

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

31 PAŹDZIERNIKA 1965
OCTOBRE
Nr 44 (420)



O PRACY i KONTAKTACH ARCHEOLOGÓW FRANCUSKICH i POLSKICH — str. 5

STARY GMENTARZ MONTMORENCY KRYJE PROCHY WIELU POLAKÓW — str. 8

Cóż miłszego dla starszych pań, od pogawędki... Tylko śląskie s-roje wskazują, że zdjęcie wykonano w Bytomiu

Un brin de causette est le plus grand plaisir des vieilles dames, à Bytom en Haute-Silésie comme partout ailleurs



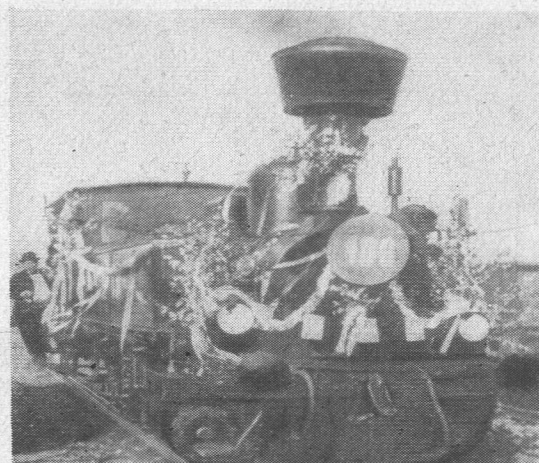
VI Światowy Kongres Związków Zawodowych obradował w Warszawie w dniach 8—22 października w gmachu Sejmu (po lewej ogólny widok sali). Zwołany w XX rocznicę I Kongresu (Paryż — październik 1945) zgromadził 500 delegatów i 100 obserwatorów reprezentujących 150-milionową rzeszę ludzi pracy z 98 krajów wszystkich kontynentów. (Poniżej — przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych w Polsce Ignacy Loga-Sowiński w rozmowie z delegatami Francji: Henri Krasuckim i Germaine Guille). W toku dyskusji i konfrontacji różnych stanowisk wskazywano na nowe możliwości rozwoju międzynarodowej solidarności organizacji związkowych ludzi pracy różnych ras i narodowości. Na 5 kontynentach blisko 250 milionów pracujących (w 1945 r. — 65 milionów) zrzeszonych jest w dziesiątkach różnych organizacji związków zawodowych



Sławna modelka w domu mody Coco Chanel, panna Marie-Hélène Arnaud zaangażowana została przez generalny komisariat do spraw turystyki, aby swym czarującym uśmiechem propagować uroki Francji. Na zdjęciu: panna Arnaud po objęciu swoich nowych funkcji w biurze turystycznym przy avenue de l'Opera w Paryżu

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

Nowy kryzys w rejonie Azji Południowo-Wschodniej przykuwa opinię całego świata. W kraju 3 tysięcy wysp — Indonezji, po nieudanej próbie wojskowego zamachu stanu przeciw prezydentowi Sukarno, doszło do burzliwych demonstracji i walk zbrojnych. Na tle zamieszek nastąpiły liczne starcia młodzieży muzułmańskiej ze zwolennikami lewicowych ugrupowań politycznych. Prawicowe elementy w armii indonezyjskiej postanowiły wziąć odwet (podczas próby zamachu stanu zamordowano 6 generałów) na najsilniejszej liczebnie partii komunistycznej, oskarżając ją o wywołanie tych zamieszek



W Czechosłowacji obchodzono niedawno jubileusz stulecia najstarszej trasy kolejowej Cheb—Wiesau. Z tej okazji po linii-jubilatek przejechała również leciwa lokomotywa sprzed 100 lat



Narodowym środkiem lokomocji w Holandii jest, jak wiadomo, rower. Parkingi rowerów zajmują więcej miejsca niż parkingi dla samochodów. W ostatnich latach Holendrzy przesiadają się jednak coraz częściej na motorowery, motocykle i skutery. Leniwiej

▲ Le VI-e Congrès Syndical Mondial s'est tenu à Varsovie du 8 au 22 octobre, avec la participation de 500 délégués et de 100 observateurs de 98 pays, représentant 150 millions de syndiqués. Les débats se sont déroulés dans le bâtiment du Sejm (parlement).

▲ L'Asie du sud-est est sans conteste une région de troubles. A son tour l'Indonésie a dû faire face à une tentative de putsch.

▲ Marie-Hélène Arnaud, ex-mannequin vedette de Coco Chanel, est devenue le sourire officiel de la France, en tant que chargée de mission au commissariat général au tourisme.

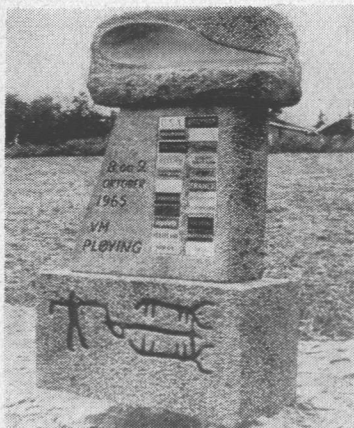
▲ En Tchécoslovaquie — centième anniversaire de la première ligne de chemin de fer du pays.

▲ Même aux Pays-Bas, la petite reine semble céder la place aux cycles à moteur.

▲ Concours de labourage à Sörumgardene (Norvège). Un obélisque rappellera que les représentants de 22 pays y ont participé.

▲ Un „gorille” a été spécialement invité pour présenter aux Champs-Élysées les tissus style fourrure.

▲ Il y a 70 ans, Monsieur Levassor remportait le premier Paris — Bordeaux — Paris. A la Porte Maillot une rétrospective a retracé cette arrivée.



W Sörumgardene (Norwegia) zawodnicy z 22 krajów wzięli udział w konkursie na zaprezentowanie umiejętności w dziedzinie orki polnej. Po zakończeniu zawodów ustawili oni okazały, pamiątkowy obelisk (rowyżej)



Oryginalny pokaz tkanin ze sztucznego włókna odbył się na Pochach Elizejskich w Paryżu. Modelki prezentujące suknie ślubne i piżamy przedstawiał zgromadzonym i ciekawym widzom specjalnie zaangażowany „goryl”



W 70 rocznicę pierwszego rajdu samochodowego na trasie Paryż—Bordeaux—Paryż odtworzono z wszystkimi detalami historyczny moment przybycia na metę przy Porte Maillot wozu — model 1895 (szybkość 24 km/godz.)



Gospodarz przyjęcia płk Kaźmierski wita attaché wojskowego W. Brytanii



B. premier Jules Moch w rozmowie z polskim ambasadorem Janem Druto



Rozmowa attaché Chin Ludowych z zastępcą attaché morskiego ZSRR



Płk Kaźmierski przyjmuje gratulacje i życzenia dla armii polskiej



Na przyjęcie przybył znany polityk, deputowany Jean-Paul Palewski. Poniżej: oficerowie armii francuskiej i Amerykanin, z prawej: oficerowie Indii; wszyscy w galowych mundurach. Przekazali oni życzenia Wojsku Polskiemu



W DNIU WOJSKA POLSKIEGO



W PAŹDZIERNIKU br. odbyły się uroczystości związane z XXII rocznicą powstania ludowego Wojska Polskiego. Rocznicą pamiętnej pierwszej bitwy, stoczonej przez nowo stworzoną I Dywizję im. Tadeusza Kościuszki pod Lenino w dniu 12 października 1943 r., jest tradycyjnym świętem całej armii polskiej, która w dniu tym otrzymuje życzenia i gratulacje od najwyższych władz państwowych i społeczeństwa. Poza granicami Kraju polscy attachés wojskowi wydają z tej okazji uroczyste przyjęcia dla osobistości wojskowych i cywilnych kraju, w którym są akredytowani, a także — dla członków korpusu dyplomatycznego i attachés wojskowych innych krajów.

składano liczne życzenia i gratulacje dla polskiej armii.

W KRAJU Z OKAZJI Dnia Wojska Polskiego — w przeddzień święta — Rada Państwa awansowała na stopień generała dywizji dotychczasowych generałów brygady: Bolesława Chocha i Eugeniusza Kuskę, zaś na generała brygady — pułkowników: Mieczysława Bronowieckiego, Teodora Kufła, Mieczysława Obiedzińskiego, Edwina Rozłubirskiego oraz Mariana Tar-nawskiego.

Minister Obrony Narodowej — marszałek Polski Marian Spychalski — udekorował w tym dniu wysokimi odznaczeniami państwowymi 34 oficerów i podoficerów WP oraz wydał rozkaz z okazji święta, polecając oddać w stolicy Polski salut z 24 salw artyleryjskich.

W Paryżu, na przyjęcie wydane w salonach Ambasady PRL w dniu 8 października br. przez polskiego attaché wojskowego, morskiego i lotniczego płk. Sylwestra Kaźmierskiego i jego małżonkę przybyła generalicja, wyżsi oficerowie francuskich sił zbrojnych, szefowie wielu placówek dyplomatycznych, liczni attachés wojskowi akredytowani w stolicy Francji, znane osobistości francuskiego świata politycznego, a m.in. b. premier Jules Moch, przewodniczący komisji finansów i planu Zgromadzenia Narodowego — deputowany Jean-Paul Palewski i inni.

Na Placu Zwycięstwa przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się po raz pierwszy po wojnie uroczysta przysięga absolwentów oficerskich szkół z całej Polski, połączona z defiladą nowo promowanych, której przyglądały się tysiące mieszkańców Warszawy.

Z okazji święta marszałek Spychalski przyznał nagrody twórcom — literatom, filmowcom, plastykom, teoretykom i naukowcom, którzy wyróżnili się pracami opiewającymi dorobek Wojska Polskiego.

Atmosfera przyjęcia była bardzo serdeczna. Pułkownikowi Kaźmierskiemu

OTWORZYĆ SZERZEJ WROTA PRZED NAUKĄ FRANCUSKĄ DZIELIĆ SIĘ Z NIĄ POLSKIMI OSIĄGNIĘCIAMI

W SALONACH PARYSKIEJ STACJI NAUKOWEJ POLSKIEJ AKADEMII NAUK odbyło się 8 października br. spotkanie stypendystów i stażystów świeżo przybyłych z Kraju. Na spotkanie to, inaugurujące nowy rok naukowy 1965/66, przybył ambasador PRL we Francji, Jan Druto. Wśród licznie zgromadzonych naukowców obecni byli m. in.: światowej sławy chirurg-ortopeda, prof. Adam Gruca, dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego prof. Eugeniusz Sawryniewicz, ekonomista prof. Kazimierz Sokołowski, językoznawca prof. Leon Zawadowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk prof. Ryszard Kiersnowski.

Po przywitaniu zebranych, kierownik Stacji prof. Feliks Widy-Wirski wygłosił referat na temat organizacji nauki we Francji. W serdecznych słowach przemówił następnie do stażystów i stypendystów ambasador Jan Druto.

— Jesteście ambasadorami nauki, propagujecie dobre imię Polski i nauki polskiej. Życzę Wam w tym wielu sukcesów — powiedział ambasador.

Mówiąc o wymianie i współpracy naukowej polsko-francuskiej, ambasador Druto dodał:

— Politykę zwykło się uważać za pojęcie abstrakcyjne. Tymczasem ma ona na celu rzeczy bardzo konkretne. Jednym z jej elementów na przykład jest fakt, że w tym gmachu oraz w Ośrodku przy ulicy Lamandé przebywa łącznie ponad 100 stypendystów i stażystów: chodzi o to, by otworzyć szerzej wrota naszego Kraju przed zdobywcami nauki francuskiej i odwrotnie — dzielić się z nią tymi osiągnięciami, którymi my możemy się szczycić.

Na zakończenie spotkania Stacja podejmowała zebranych tradycyjną lampką wina, przy której do późna toczyły się rozmowy.



LESZEK KIRKIEN — Londyn

NARODZINY EMIGRACYJNEGO POLITYKA

Znany publicysta emigracyjny, przebywający stale w Londynie, red. Leszek Kirkien, wygłosił na jednym z zebrań tamtejszych Polaków interesujący referat pod wyżej zamieszczonym tytułem. Skrót tego referatu, w którym poruszone zostały najbardziej zasadnicze problemy emigracji polskiej z drugiej wojny światowej, przebywającej w krajach zachodnich, przyniosło londyńskie pismo polonijne „Oblicze Tygodnia”. Warto podkreślić, że red. Kirkien wiosną tego roku odbył wycieczkę do Kraju, gdzie m.in. szczegółowo interesował się zagadnieniami rozwoju ziem nadodrzańskich. Jego londyńską wypowiedź zamieszczamy bez skrótów według wersji „Oblicze Tygodnia”. Podkreślenia i tytuły wśród tekstu pochodzą od „Tygodnika Polskiego”.

W ZESZŁYM MIESIĄCU upłynęło 20 lat od kiedy rząd brytyjski i amerykański cofnęły uznanie rządowi RP w Londynie, uznając jednocześnie rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dzień 5 czerwca 1945 był dniem narodzin polityka emigracyjnego, tj. człowieka oderwanego od rzeczywistości nie tylko krajowej, ale i międzynarodowej. Przez wiele lat ludzono się, że Londyn pozostanie — jakoby Piemontem zagranicznym — stolicą Polski, tej części narodu polskiego, która była niezadowolona z przemian politycznych w Kraju. W miarę upływu czasu rzeczywistość ukształtowała się zupełnie inaczej.

Tylko tyle chciałbym powiedzieć na temat dwudziestolecia istnienia „polityka emigracyjnego”. Zagadnienie to było bardziej skomplikowane kilkanaście lat temu, aniżeli jest dzisiaj. Będem byłoby odmawianie tej bardzo różnorodnej grupie — wziętej jako całość — którą nazywam „politykami londyńskimi”, dobrej woli, patriotyzmu czy też gotowości służenia narodowi. Ale dzisiaj nie chcemy głośno myśleć o historii tego skomplikowanego zjawiska socjologicznego, jakim było wytworzenie się z początku jednego, a następnie wielu ośrodków polityków emigracyjnych. To jest olbrzymi temat. Ja ograniczę się do przedłożenia przesłank, na których oparłem analizę, i to nie przeszedł, historii, ale przyszości.

Pamiętając wszystko, co było i jak to było, pomysłmy, czego Polak osiadły w W. Brytanii spodziewać się ma od malej grupki osób, które zwłaszcza wobec Anglików, Szkotów czy Walijszczyków występują jako przedstawiciele nie tylko nas, emigrantów, ale tzw. „Wolnej Polski”, bo Polska Ludowa — czyli naród — „cierpi w niewoli, czeka wyzwolenia” i to przez nikogo innego, jak właśnie przez jakąś z grupki polityków londyńskich.

REKA W REKĘ Z REWIZJONISTAMI

W gruncie rzeczy można by nie zajmować się tymi osobami, gdyby nie fakt, że pewna ich część sprzymierzyła się z czynnikami nie tylko zachodnio-niemieckimi, ale też innymi, których stosunek do ziem odzyskanych nie jest pozytywny, albo wprost negatywny. I właśnie teraz, gdy naród w Polsce święcił dwudziestolecie odzyskania granicy Odry i Nysy Łużyckiej, w Londynie działają grupki polityczne, które konspiracyjnie, tj. tajnie związały się z rewizjonistami pruskimi, zachodnio-niemieckimi lub też innymi nieprzyjawnymi czynnikami zagranicznymi.

Ktoś z Anglików mógłby zapytać: dlaczego mają oni być pod ostrzałem, czy napiętnowani, skoro są głęboko przekonani, że ważniejsze jest usunięcie z Polski socjalizmu, aniżeli utrzymanie obecnych granic? Takiego pytania można oczekiwać od liberałów, którzy nie znając historii stosunków polsko-pruskich, są zdania, że każde stanowisko polityczne, o ile jest uczciwe, powinno być z szacunkiem traktowane.

Na to udzielić można następującej odpowiedzi: Zgoda. Szanujemy każdą koncepcję polityczną, o ile jest ona uczciwa, tj. że żadne uboczne motywacje nie wpłynęły na jej sformułowanie. Zasadniczym jednak warunkiem jest, aby twórcy koncepcji wyraźnie określili, w jakim charakterze czy w czym imieniu przemawiają.

DRĘCZĄCE PYTANIA

Bo co to znaczy „wolni Polacy”? Albo rada taka czy siaka? Albo partia taka czy owaka?

My, specjaliści, którzy dziesiątki lat spędziliśmy w polityce, wiemy co to znaczy. Wiemy co to znaczy, gdy ma się obszar państwowy, naród, wojsko, policję, a co najważniejsze władzę opartą o podatki płynące z dochodu narodowego.

Jak wyglądają rzeczy wśród Polaków w Anglii? Lepiej o pewnych dziedzinach działalności polityków emigracyjnych nie wspominać, choć nasuwa się dręczące pytanie: skąd biorą pieniądze na prowadzenie polityki? Czy są to pieniądze polskie, czy inne? A jak inne to jakie? A jak jakie, to skąd?

To są pytania dręczące, na które ja nie potrafie odpowiedzieć. Ale gdyby każdy z Polaków osiadłych w W. Brytanii postawił każdemu ze znanych mu działaczy takie pytanie, to może więcej wiedzielibyśmy na ten temat.

Albo mówiąc dalej o finansach:

Skąd wzięły się pieniądze na stworzenie rozmaitych komitetów, funduszy, związków wyposażonych w nieruchomości?

Tu mogę uchylić rąbek tajemnicy:

Z pieniędzy, które obecnie spłaca z procentami skarbu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, tj. polski podatnik, skarbowi brytyjskiemu, jako długi zaciągnięte przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, po dzień cofnięcia uznania. Bądźmy bardziej dokładni. Do tych pieniędzy zagarniętych przez wiadomą grupę ludzi wpływają po dzień dzisiejszy olbrzymie sumy, których pochodzenie jest różne. Na tych zasobach opierają swą działalność „wolnopolscy” politycy w Londynie czy w Paryżu.

Skoro możliwość zadawania takich pytań w prasie jest ograniczona, czy nie powinny być one zadawane wszędzie, gdzie jest ku temu okazja?

Do finansów „wolnopolskich” polityków nie będziemy powracać, choć trudno o nich nie mówić, gdyż inaczej obraz byłby spaczony.

Zasadnicze jednak znaczenie posiada odpowiedź na pytanie: czy można prowadzić politykę w interesie kraju i narodu, postawiwszy się poza krajem i poza narodem?

Drugie pytanie: czy polityk oderwany od kraju i narodu może sformułować cele zgodne z interesami kraju, tj. państwa polskiego i narodu?

Trzecie pytanie: Czy w zwalczaniu pewnego ustroju polityk emigracyjny może związać się z czynnikami politycznymi innych państw, których polityka zagraża stanowi terytorialnemu państwa, które po 1945 r. stało się państwem jednego narodu, dzisiaj Polska i naród, to jest to samo; tak sprawy nie wyglądały od 1919 r. do 1939 r., kiedy jedna trzecia ludności nie była narodowości polskiej, a większość tej grupy była wroga zarówno państwu, jak też narodowi polskiemu.

DROGA POLSKA NAD ODRĘ I BAŁTYK

Czwarte pytanie: Gdzie przebiega linia graniczna między zagraniczną opozycją, zmierzającą do zmiany ustroju z działalnością polityczną zagrażającą utrzymaniu obecnego stanu terytorialnego?

Chyba nie będzie białym, jeżeli przyjmujemy, że zawodowy polityk emigracyjny, nie mówię oczywiście o osobach, które spotykają się z polityką jedynie z okazji rocznic czy innych manifestacji, zna dokładnie okoliczności, w jakich Państwo Polskie wróciło nad Odrę i Bałtyk.

W skrócie sprawy wyglądają następująco:

Cofnijmy się do konferencji w Casablance, która odbyła się między 15 a 24 stycznia 1943 r. Była to konferencja głównie o charakterze wojskowym. Pomyślna jest ona z tego względu, że prezydent Roosevelt ogłosił wówczas zasadę bezwzględnego poddania się, jako nieodzownego warunku zarówno w stosunku do Rzeszy jak i Japonii.

W słowach Roosevelta: bezwzględne poddanie nie jest równoznaczne z planami zniszczenia narodu niemieckiego, włoskiego czy też japońskiego, ale oznacza, że celem wojny jest wytrzebienie pojęć politycznych opartych na podboju i ujarzmieniu innych narodów.

Co Roosevelt, wedle komentarza jego zaufanego Harry Hopkinsa, miał na myśli, było nieumżliwieniem powtórzenia się sytuacji, aby Niemcy, podobnie jak po pierwszej wojnie, mogły rokować na temat warunków, aby wszelki kompromis był wykluczony, aby też nie dać Niemcom szans wykręcania się przez powoływanie na podobne klauzule, jakimi było 14 punktów Wilsona. Ce-

lem Roosevelta było uświadomienie Niemców, że ani kręćkami, ani pokorą nie wydosądzą łagodnych warunków pokojowych. Niestety, Roosevelt nie dożył chwili poddania się pokonanej armii niemieckiej i wszystko poszło inaczej.

Co więcej! W ostatnich dniach kwietnia 1945 szef sztabu gen. Eisenhower zaczął opracowywać — za zgodą Churchilla — łagodny tekst dokumentu kapitulacyjny, nie zawiadamiając o tym ani prezydenta Trumana, ani Departamentu Wojny, ani Departamentu Stanu.

Do dzisiejszego dnia kulisy tej machinacji są nie wyjaśnione. W każdym razie Federalne Niemcy powołują się na to, że dokument kapitulacyjny był dokumentem czysto wojskowym, z którego nie wynikało dla zwycięzców prawo dokonania zmian terytorialnych, i że wskutek tego całość terytorialna Rzeszy została utrzymana.

POLITYKA GEN. DE GAULLE'A

Nie znam rosyjskiej wersji wypadków poprzedzających dzień 7 maja, kiedy to w Rheims kapitulowała armia niemiecka. Francuzi — a raczej de Gaulle — którzy wówczas byli bardzo źle traktowani zarówno przez Amerykanów, jako też Churchilla, oczywiście nic o tych wydarzeniach nie wiedzieli.

Jeżeli z perspektywy dwudziestu lat patrzymy na ówczesny stosunek Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii do de Gaulle'a, to może wiele trudnych do zrozumienia pociągnięć francuskich stanie się bardziej oczywistymi.

Później w Teheranie (28 listopada do 1 grudnia 1943 r.) uczestnicy konferencji uważali, że de Gaulle tylko symbolicznie reprezentuje Francję i nie ma wpływu na wydarzenia wewnątrz. Dla tego Francja miała być ukarana, tj. stracić wszystkie kolonie i strategiczne punkty. Stany Zjednoczone miały zająć Dakar, W. Brytania — Północną Afrykę, Francja, jak wówczas planowano, miała zostać bezwładnym, pozbawionym wszelkiego militarnego znaczenia uroczym krajem.

To tylko tak na marginesie.

Wkrótce po Casablance (15 marca 1943) przyjechał do Waszyngtonu Eden, ówczesny minister spraw zagranicznych.

Oświadczył on, że Rosja będzie domagała się terytoriów aż po linie Curzona. Zdaniem Edena, rząd Sikorskiego zupełnie fałszywie ocenia sytuację, gdyż uważa, że po wojnie Rosja będzie bardzo słaba, Niemcy zdruzgotane, tak że Polska stanie się najsilniejszym państwem w tej części Europy. Polacy chcą Wschodnich Prus, na co zgadzał się zarówno prezydent Roosevelt, jak też i Eden. Eden informował prezydenta, że Rosjanie na to się nie zgadzają, ale nie chcą na razie powiedzieć Polakom, gdyż chcą mieć atut przy rokowaniach pokojowych.

Eden dodał, że Polacy żądają przedwojennych granic na wschodzie.

DECYZJE WIELKICH MOCARSTW

I kiedy w Londynie Sikorski marzył o nabytkach terytorialnych, a zwłaszcza o utworzeniu wielkiej federacji, której przewodniczyłby Polska, stosunek Roosevelta do Polski, wedle Hopkinsa, był następujący: Prezydent nie będzie wdawał się w żadne rokowania ani z Polską, ani z żadnym małym państwem. Wielkie mocarstwa decydują, jakie terytorium będzie miała Polska. Ważną rzeczą w sprawie Polski jest, aby stała się ona czynnikiem w utrzymaniu pokoju światowego.

Wówczas to prezydent powziął zasadniczą decyzję w sprawie dekolonizacji Niemiec. Stwierdził on, że z Prus Wschodnich należy wysiedlić Prusaków, podobnie jak po pierwszej wojnie wysiedlono z całej Azji Greków. Jakkolwiek jest to postępowanie raczej ostre, jednak to jest jedyny sposób, aby utrzymać pokój, zwłaszcza że w żadnych warunkach nie można ufać Prusakom.

A więc sama koncepcja wysiedlenia Prusaków powstała w głowie nikogo innego, jak prezydenta Stanów Zjednoczonych i to jeszcze 15 marca 1943, na osiem miesięcy przed Konferencją w Teheranie, gdzie Roosevelt, nie informując Churchilla, na tajnej konferencji w ambasadzie sowieckiej zgodził się na Odrę, jako granicę zachodnią. Protokół z rozmowy spisał 1 grudnia 1943 Charles Bohlen, obecny ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Przy każdej okazji należy przyglądać się kłamstwu propagandy federalnej, zresztą powtarzane i drukowane w Londynie przez „wolnopolskich” podróżników do Bonn, jakoby to Stalin, i to tylko sam Stalin wymyślił powrót Polaków na piastowskie ziemie po to, aby „wykopać przepaść nie do przebycia między narodem niemieckim a Polakami”.

W jakiej mierze rząd Sikorskiego zdawał sobie sprawę z rzeczywistości, w której istniał, jest zagadnieniem przekraczającym naszą dzisiejszą rozmowę.

Faktem jest, że nie tylko nic nie mieliśmy do gadania, ale też rząd londyński nie wykorzystwał albo się bardzo spóźnił, gdy nadarzyły się okazje do rokowań.

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot — Paris 9-e

Tel. PROvence 83-37

CCP 18 946 68 PARIS

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej

poleca

POWIEŚCI O TEMATYCE GÓRNICZEJ:

Gustaw MORCINEK	— Pokład Joanny	4,75 F
Gustaw MORCINEK	— Górnicy Zakon	6,15 F
Jan PIERZCHAŁA	— Dzień z nocą na trzy podzielony	4,60 F
A. SIEKIERSKI	— Czarne i białe pióropusze	4,60 F
Leon WANTUŁA	— Urodzeni w dymach	4,60 F



Witold Hensel — profesor Uniwersytetu w Warszawie, jeden z najwybitniejszych archeologów polskich, współinicjator wieloletnich prac naukowych i badawczych nad Milenium Polski

PLUSIEURS CENTAINES d'histo-riens de vingt pays, dont 17 Français, se sont rencontrés à Varsovie au cours du Premier Congrès International de l'Archéologie Slave, la plus importante manifestation scientifique organisée à l'occasion du millénaire de l'Etat polonais.

Bien avant encore cette date historique, presque au lendemain de la deuxième guerre mondiale, les savants polonais entreprenaient déjà des recherches archéologiques à une échelle inconnue jusqu'alors. Pendant près de vingt ans, ils suivirent textuellement à la piste le passé slave, à la recherche de la vérité historique enfouie dans la terre, dissimulée par des constructions ou même noyée sous les eaux, et que seules des mentions dans les chroniques, voire même des légendes, signalaient à leur attention. Les recherches des archéologues furent coordonnées avec d'autres études historiques et des fouilles réalisées dans les pays limitrophes et habités autrefois par des tribus slaves, en particulier sur la rive gauche de l'Elbe.

Le Congrès de Varsovie a permis de présenter les éminents résultats obtenus par ces longues et multiples recherches, prouvant la communauté culturelle de tous les duchés faisant partie du Royaume de Pologne au haut-Moyen Age, tant en ce qui concerne la Mazurie ou la Grande Pologne que la Poméranie ou la Silésie; établissant l'existence de contacts culturels et économiques entre les tribus et les peuples slaves. Les historiens polonais ont surtout démontré que les ancêtres des Polonais d'aujourd'hui disposaient d'une organisation politique puissante et d'une haute civilisation matérielle bien avant encore la fondation de l'Etat polonais qui se forma par une évolution de ses propres forces sociales, autochtones, entre autres dans la lutte contre les envahisseurs étrangers.



Przybyłym na Kongres zaprezentowano dorobek siedmiu krajów w zakresie badań nad kulturą Słowian wczesnego średniowiecza, z uwypukleniem dorobku nauki polskiej. Pod określeniem wczesne średniowiecze uczeni rozumieją wieki od VI do XIII. Na zdjęciu grupa zagranicznych uczestników przed wejściem na salę wystawowe. Na ścianie mapa zasięgu dawnej Słowiańszczyzny, a obok podobizna Swiatowida, głównego słowiańskiego bóstwa o czterech twarzach

FRANCUZI i ARCHEOLOGIA SŁOWIAŃSKA

KILKuset historyków z około dwudziestu państw uczestniczyło w I Międzynarodowym Kongresie Archeologii Słowiańskiej, który odbył się w Warszawie. I to nie tylko przedstawiciele narodów słowiańskich, ale niemal wszystkich nacji europejskich. Ekipa Francji była najliczniejsza z krajów zachodnich. Kongres był największą imprezą naukową związaną z Tysiącleciem Państwa Polskiego.

Na kilkanaście lat przed tą wielką rocznicą, wkrótce po zakończeniu II wojny światowej i powrocie ziem nadodrzańskich, uczeni w Kraju przedsięwzięli na nie znaną dotąd skalę badania wykopaliskowe. Korzystali przy tym z daleko idącej pomocy państwa. Grzebali przez lata na śladach starosłowiańskiej przeszłości, m.in. pod posadzkami i fundamentami wiekowych katedr i kościołów, na starych cmentarzyskach, w punktach obronnych dawnych osad, szukali prawdy przysypanej ziemią, nie rzadko przykrytej innymi budowlami, a nawet zalanej wodą, o której tylko znikome istniały wzmianki, a nieraz jedynie legendy. Równoległe z pracami wykopaliskowymi archeologów szły badania w innych specjalnościach wiedzy, mogących, wraz z rezultatami wykopalisk, oświetlić bardziej dokładnie obraz pierwszego okresu Polski jako państwa.

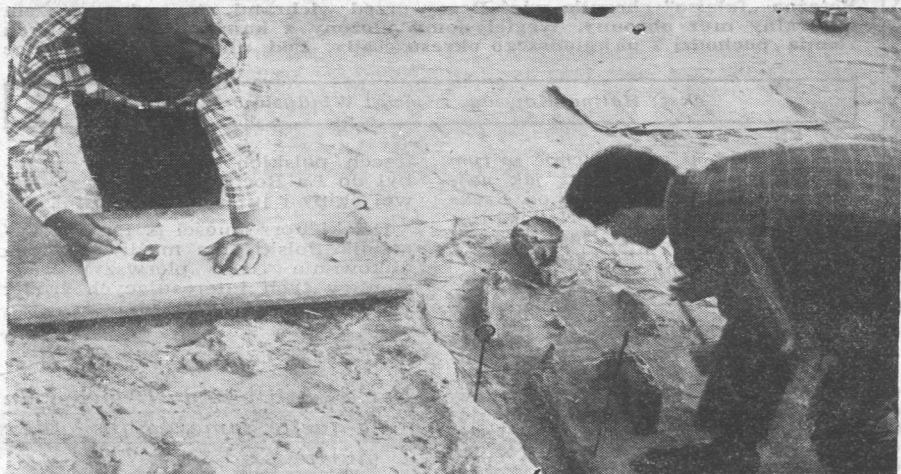
Kongres warszawski stał się okazją do zaprezentowania światu olbrzymiego dorobku, jaki te wszystkie badania przyniosły. Przedstawione przez polskich uczonych referaty z całą wyrazistością ujawniły wspólność kulturalną poszczególnych dzielnic polskich we wczesnym średniowieczu. Jednakowy charakter miały w zaraniu polskiej państwowości zarówno Pomorze Zachodnie i Śląsk, jak i Wielkopolska, Małopolska czy Mazowsze. Wojny, podziały, zabory, germanizacja i kolonizacja nie potrafiły zniszczyć dziejowej prawdy. Jej fundamentalne części ukryła ziemia, która je dziś ujawnia za pośrednictwem archeologów.

Szczególnie cenne w badaniach nad Milenium Polski okazało się ustalenie podstaw rozwoju i organizacji poszczególnych plemion słowiańskich, które sprawiły, że inicjatywa utworzenia państwa polskiego, jaka wyszła z terenów wielkopolsko-kujawskich, uwieńczona została pełnym powodzeniem. Jej rezultaty w postaci państwa polskiego trwają już od tysiąca lat. Bo starzy Polanie mieli trwałą organizację o wysokiej cywilizacji i sile. Na arenę dziejów Europy weszli pewnym krokiem 1000 lat temu, ale faktyczną organizacją państwową, choć nie uznawaną przez innych, dysponowali już znacznie wcześniej.



Grupa francuskich uczestników Kongresu podczas przyjęcia w zabytkowym pałacu Sobieskiego w Wilanowie

BADANIA ARCHEOLOGICZNE W POLSCE zostały skoordynowane z podobnymi badaniami w krajach sąsiednich, nie tylko obecnie słowiańskich, ale i takich, w których poprzednio mieszkali Słowianie, a więc przede wszystkim w Niemczech, w tym i na lewym brzegu Łaby. Współpraca uczonych różnych państw pozwoliła na ustalenie wielu niezwykle cennych szczegółów z odległej przeszłości Słowian, sięgającej w głąb dziejów na 3 tysiące lat od naszych czasów. Wybitny polski archeolog prof. Witold Hensel zakomunikował na przykład prasie przy okazji Kongresu, że uczeni polscy znają dobrze ostatnie rezultaty badań uczonych niemieckich nad dawną Słowiańszczyzną na dzisiejszych obszarach Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Odkopane przez nich dowody zmieniają np. wyraźnie dotychczasowy pogląd na dzieje plemion Słowian zachodnich — Obodryców, Waletów i Łużyczan.

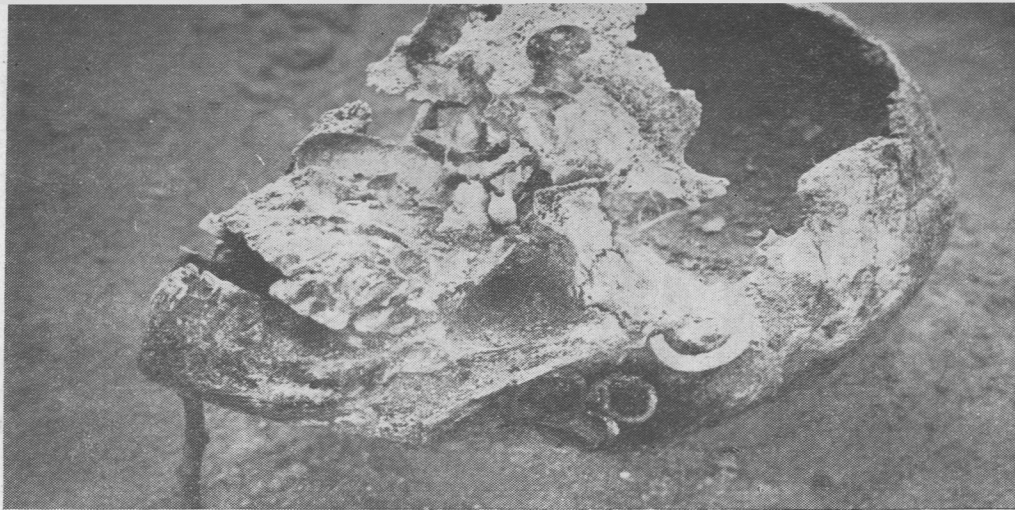


Praca archeologów polskich na stanowisku wykopaliskowym w Radomiu, jednym z kilkuset podobnych między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką, na miejscach, w których przed tysiącem lat istniały grodziska i osady wczesnopolskie

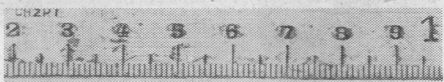
Najstarsza zrekonstruowana osada słowiańska na ziemiach polskich w Biskupinie sprzed 2500 lat. Na pierwszym planie — jej autentyczne resztki wydobyte z dna jeziora, które zalało w ciągu wieków gród i palisadowe umocnienia



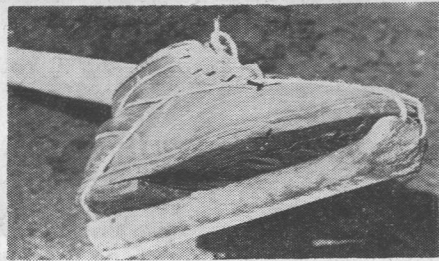
Dalszy ciąg na str. 6



Z wykopalisk w Radomiu. Czaszka kobiety z X wieku. Widoczne wyraźnie z boku brązowe kabłączki stanowiły za jej życia ozdobę, którą się szczyliła



Na zdjęciu po lewej: grot kościany, po prawej: tyżwa również zrobiona z kości. But, do którego ją przywiązano, jest oczywiście z dzisiejszych czasów



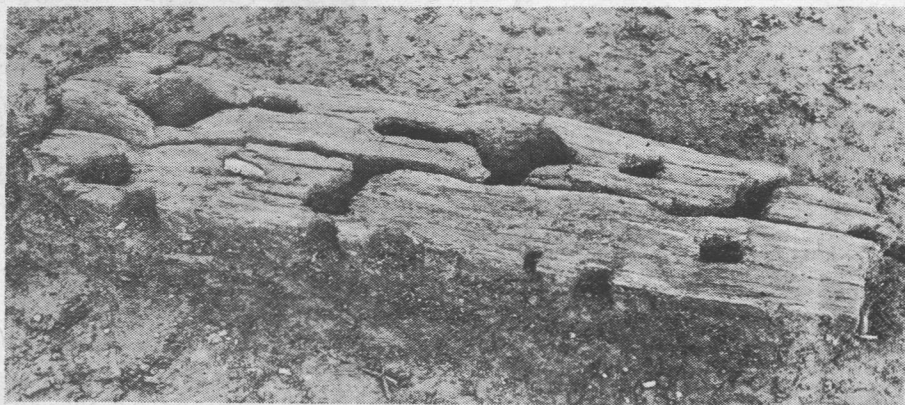
Dokończenie ze str. 5

„Tragiczne dzieje tych Słowian — stwierdził prof. Hensel — nieustanną walkę z naporem niemieckim aż do XIII wieku znaleźliśmy dość dokładnie z przekazów wczesnośredniowiecznych. Wynikało z nich jednak, że kultura zachodnich Słowian była uboga i zacofana. Dopiero po drugiej wojnie przeprowadzone na tych terenach w sposób obiektywny masowe badania archeologiczne wykazały, że dotychczasowe oceny były fałszywe. O wysokim poziomie gospodarki, znakomitych fortyfikacjach i zamożności Słowian zachodnich świadczą duża ilość specjalistycznych narzędzi, obronne grody, umiejętność budowania mostów itp”.

Podobnie jak i w innych dziedzinach wiedzy, wielkie wyniki może dać naprawdę tylko szeroka współpraca międzynarodowa uczonych specjalistów, tak jest i w historii, a szczególnie w prehistorii, głównie w archeologii, która na podstawie wykopalisk ustala

to, czego nie zapisali dawni kronikarze, lub co nam przekazali niezbyt dokładnie. Poszczególne plemiona, grupy narodowościowe, całe nacje nie mogły wiecznie żyć w izolowaniu, szukały kontaktów. Często ten kontakt niósł wojnę, grabież, zbrodnie, niewolnictwo, mord, ale również współpracę, handel, różnego rodzaju wymianę, przyjaźń, przenikanie wzajemnych wpływów kulturalnych, gospodarczych, technicznych i społecznych.

Prawdy o tym dociekają archeolodzy, nawiązując między sobą szerokie kontakty. Stąd ścisła współpraca archeologów francuskich i polskich, wymiana doświadczeń, robienie porównań. Stąd prace wykopaliskowe archeologów polskich we Francji kontynuowane już od dłuższego czasu, stąd wreszcie udział w I Kongresie Archeologii Słowiańskiej aż siedemnastoosobowej ekipy archeologii francuskiej. Przywiozła ona z Polski jak najlepsze wrażenia. Poza Kongresem zapoznała się na miejscu z rezultatami wykopalisk we Wrocławiu, Opolu, Krakowie, na Kielecczyźnie, w Częstochowie i w okolicach Warszawy.



Tyle pozostało z warsztatu tkackiego sprzed tysiąclecia. Poniżej liczne przedmioty biżuterii kobiecej, pochodzące z wykopalisk, którymi zdobiły się słowiańskie piękności znacznie wcześniej, bo już w VI—VII w. naszej ery



NA TROPACH PIĘTNASTU DYMÓW

Nous avons informé nos lecteurs que des archéologues polonais, dirigés par le prof. Witold Hensel, directeur de l'Institut d'Histoire de la Culture Matérielle de l'Académie Polonaise de Sciences, participaient aux fouilles poursuivies en France et consacrées aux anciennes agglomérations humaines abandonnées depuis des siècles par leurs habitants. L'année dernière, les archéologues français et polonais avaient fouillé Montaignut dans le Tarn et Saint-Jean-le-Froid dans l'Aveyron. Cette année-ci, les fouilles ont été continuées dans ces deux localités et étendues à Dracy, aux alentours de Bobigny (Côte-d'Or). Dracy comptait 15 feux en 1285, mais nul n'y habitait dès 1431. Des archéologues y ont découvert trois niveaux: gallo-romain, du XIIIe et du XIVe siècle. Certains indices semblent démontrer que le village fut définitivement abandonné lors d'une épidémie de la peste. L'équipe, dirigée de la part des Français par le prof. Paul Courbain de l'École Pratique des Hautes Etudes, se propose d'étendre les fouilles, à l'avenir, à d'autres localités semblant devoir receler dans leur sol des vestiges d'anciens villages du Moyen Âge.



Potężna „falaise” chroniła wieś Dracy przed wichrami, stanowiąc zarazem naturalny mur obronny. Węgiel domu ułożony z kamieni przekładanych ziemią pochodzi z najmłodszego okresu osady. Pod nim tkwią tajemnice

Tekst: Halina Kowzan, zdjęcia: Władysław Sławny

...i ni stąd ni zowąd, choć w tym momencie byłem przecież jak najdalej myślą od teatru i od Szekspira — opowiada prof. Nadolski — przypomniał mi się Hamlet trzymający w ręku czaszkę Yoricka i mówiący: tu były usta, które całowalem...

Skąd to skojarzenie?

Chyba stąd, że w Dracy, tak jak na scenie w dramacie Szekspira, odczytane zostało życie z martwych, wydobytych z ziemi szczątków. I chyba bardzo pasjonującym zajęciem jest śledzenie metr za metrem, centymetr za centymetrem różnicy w barwie ziemi, pozostałości grobów i układu palenisk, układu kamieni niegdyś tworzących ściany domu, tropienie tych wszystkich znaków, które dla laika nie znaczą nic, a dla archeologa są wymiernymi elementami pewnej konkretnej — historycznej, gospodarczej i obyczajowej całości.

A że takie zajęcia może porwać bez reszty, potwierdził przykład p. Jean-Marie Pesez, historyka, który tak się w archeologii rozmiłował, że — jak twierdzi — już od niej nie odejdzie. To on, najpierw nauczyciel historii, potem pracownik naukowy VI Sekcji École Pratique des Hautes Etudes, znalazł w archiwach departamentu Côte-d'Or zapisy i wzmianki o wsi Dracy (w średniowieczu zwanej Droicher lub Drachey) — metrykę historyczną, stanowiącą podstawę prac wykopaliskowych. Ale nie poprzestał na przygotowaniu dokumentacji. Obok

trzech polskich archeologów przybył do La Rochepot, bazy wypadowej ekipy i już z nimi pozostał.

Dzięki uprzejmości p. Pesez, „Tygodnik Polski” ma możliwość opublikowania (jako pierwszy) fragmentów tych interesujących źródeł historycznych.

Wzmianka z roku 1285 mówi o istnieniu w Dracy „15 dymów”:

Ce est li vile de Droicher an la quelle dame Aalays ai dex (10) feus...

...Somme de tous les feus de Droicher XIII (en fait 15)

W 146 lat później, w roku 1431 powstał zapis, z którego wynika, że w Dracy od dawna nikt nie mieszka:

Drachey en la dicte chastellenie de Saint-Romain est à monseigneur le duc de Bourgogne et ny demeure nul longtemps

A więc z „piętnastu dymów” nie pozostał ani jeden, wieś została przez mieszkańców opuszczona.

Kiedy i dlaczego? Pożar? Wojna? Zaraza? Na te pytania odpowiedzieć ma archeolog.



Najwyżej, pod samą „falaise”, natrafiono na kamienną konstrukcję domu, widoczną w dwóch sekcjach. Znalaziono tu pozłacane drobiazgi, rozetki z brązu, klucz żelazny. Jean-Marie Pesze z Paryża (w środku) i Tadeusz Poklewski z Warszawy dokonują pomiarów odkrywk. Każdy wykop jest mierzony i fotografowany

Dom miał palenisko obłożone kamiennymi płytami, wylepione gliną. Było ono bardzo solidnie wykonane, przetrwało kilka wieków

O BURGUNDZKIEJ WSI DRACY wiedziano zatem tyle, co mówią owe dawne zapisy. I jeszcze to, że znajdowała się w pobliżu miejscowości Baubigny, u stóp „falaise”. Ale jak ustalić dokładne położenie, skoro nawet jej jedyny i ostatni mieszkaniec — pustelnik opuścił ją w roku 1940, a cały stok pod „falaise” pokryty jest gęstym lasem, zarosłym pnączem i jeżynami?

Pierwszy powierzchniowy sondaż przez wertepy przeprowadzili: prof. Witold Hensel, dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, czuwający ze strony polskiej nad całością badań, oraz reprezentant strony francuskiej, prof. Paul Courbain z Ecole Pratique des Hautes Etudes. Potem w dżungli ruszyła ekipa złożona z 21 osób. Trzeba było wyrąbać drogę, przedrzeć się przez gąszcz i „murger” (usypiska głazów) na ostro spadający stok pod „falaise”, gdzie przypuszczalnie przed 700 laty stały domy i mieszkali ludzie.

Zwyczajnie archeolog przybywający na teren przewidziany pod wykopaliska znajduje jakieś szczątki dawnego życia: skorupy, ułamki naczyń lub narzędzi. Tu — nic prócz kamieni. I nie wiadomo, jak długo

zastanowiono by się, gdzie zacząć kopać, gdyby nie... borsuk.

— Borsuk zameldował — śmieje się prof. Nadolski. — Przerażony najazdem ludzi wyskoczył ze swej nory. Rozkopując w tym miejscu ziemię natrafiliśmy na ułamki ceramiki.

Po oczyszczeniu gruntu stwierdzono istnienie kilku tarasów naturalnych, ale najwidoczniej uporządkowanych przez człowieka. Na każdym tarasie zrobiono wykop, aby mieć przekrój przez całe stanowisko od skarpy do skarpy. Po 6 tygodniach pracy archeolodzy odkryli w Dracy istnienie trzech wielkich poziomów osadniczych. Pierwszy — przedśredniowieczny, z okresu gallo-romyjskiego lub nawet wcześniejszy; drugi — z końca XII wieku (znaleziono tam przedmioty z brązu, srebrne sprzączki i monety); trzeci — najmłodszy (prawdopodobnie z końca XIV lub początku XV wieku).

— Tegoroczne badania należy traktować jako ustępne, rozpoznawcze — mówi kierownik ekipy, prof. Andrzej Nadolski. — Wyniki ich jednak można uznać za zadowalające. Wieś została zlokalizowana, poznaliśmy układ warstw kulturowych, można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że wieś została opuszczona z powodu dżumy, która w owym czasie dziesiątkowała Europę. Prawdopodobnie ci mieszkańcy, którzy wyszli cało z epidemii, zajęli lepszą ziemię w okolicy niżej położonej miejscowości Evelle. Z czasem mury domów w Dracy rozebrano, na tarasy nanesiono ziemię i zagospodarowano ten teren rolniczo.

Oczywiście, wszystko to jest jeszcze dzisiaj hipotezą, na pewno będzie można mówić po przeprowadzeniu dokładnych badań i analiz. Natomiast jednym z cennych wniosków, które już dziś na podstawie dotychczasowych badań można wyciągnąć, jest analogia pomiędzy przeciętnym poziomem codziennego życia wsi burgundzkiej i wsi polskiej tego okresu.

Okazuje się, że poziom gospodarczy nie był tu wyższy niż w Polsce, różnice są raczej ilościowe niż jakościowe. Tu znajdujemy więcej szkła, więcej monet (większe było upięniężnienie rynku), ale przedmioty żelazne, metal, szkło, ceramika są bardzo podobne. Sądzę — kończy polski naukowiec — że gdybym zabrał garść znalezionych tutaj skorup i przemieszał je ze skorupami polskimi tego okresu, najlepsi znawcy nie potrafiliby ich odróżnić. Dla badaczy średniowiecza polskiego wyniesione stąd doświadczenia są niezwykle cenne. Wskazują ponadto na konieczność rozszerzenia badań daleko poza krąg Europy środkowej.

POLACY ODGRZEBUJĄ TAJEMNICE BURGUNDZKIEJ WSI

Jak już pisaliśmy, prace wykopaliskowe polskich archeologów na terenie Francji, prowadzone w ramach francusko-polskiej współpracy naukowej, zakrojone są na kilka lat i stanowią część szerszych badań poświęconych problemowi wsi opuszczonych. W roku ubiegłym terenem badań była miejscowość Montaigu w departamencie Tarn oraz Saint-Jean-le-Froid w departamencie Aveyron.

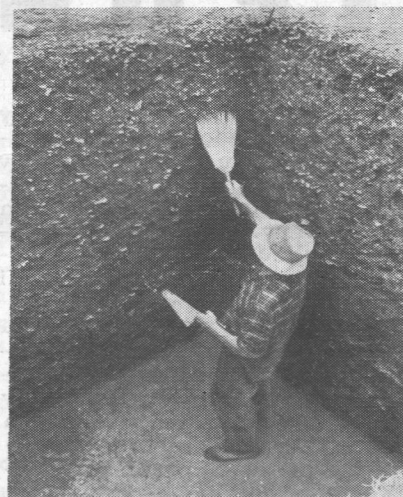
W tym roku kontynuowano wykopaliska w tych punktach, ponadto zaś wzięto na warsztat Burgundię. Przewiduje się, że w przyszłości prace wykopaliskowe rozszerzone zostaną na inne jeszcze miejscowości, kryjące przypuszczalnie ślady wsi średniowiecznych.

Na stanowisku w Dracy pracuje 21 osób. 5 naukowców, w tym 3 Polaków i 2 Francuzów, oraz 16 robotników: 4 Francuzów, 4 Algierczyków, 4 Portugalczyków, 2 Hiszpanów. Poprzednio byli jeszcze Jugosłowianin i Węgier. Istna wieża Babel.

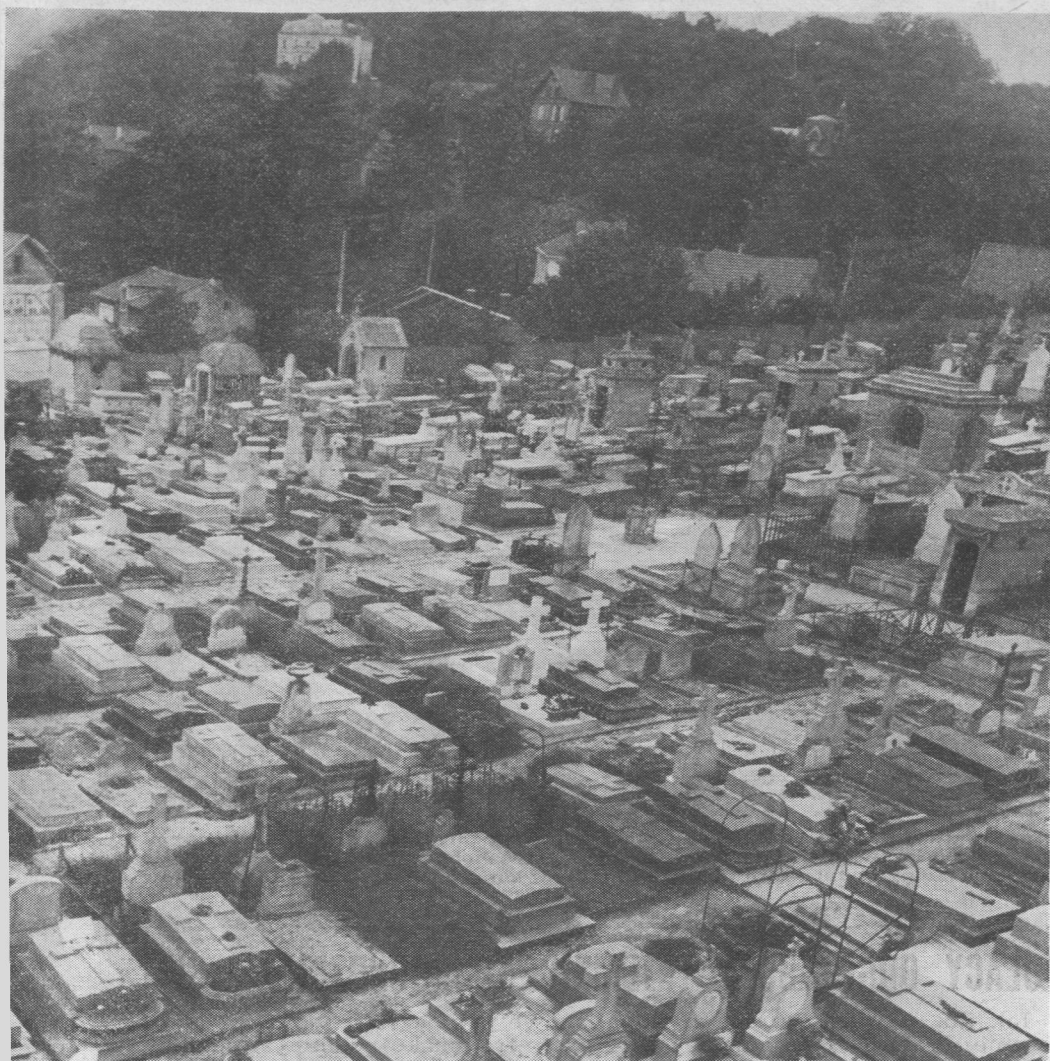


„Tu były drzwi” — mówi prof. Nadolski, wskazując na granicę wykopu. Po prawej stronie, pod ręką robotnika, widzimy dokładnie zachowaną szafkę w ścianie

Każdy znaleziony ułamek ceramiki, moneta, przedmiot czy jego część są rejestrowane i opisane. Specjaliści przywrócą im dawny wygląd. Na zdjęciu: Polak — Andrzej Abramowicz (w okularach) i Francuz — Jean-Paul Salatin przy „skarbach”



Głębokość wykopu sięga ponad dwa m. Do kopania używa się małych łopatek ogrodniczych, którymi ostrożnie zbiera się cienkie warstwy ziemi. Archeolog czuwa przy tym nad każdym ruchem robotnika. Po kolorze i strukturze gleby rozróżnia warstwy poszczególnych okresów czasu. Tu na przykład, pod miotłką widać ciemny wkop, pozostałość po wgłębieniu na belkę czy słup. Drzewo spróchniało, pozostały dwa ciemne wkopy dowodzące, że w epoce gallo-romyjskiej albo wcześniej, była tu ziemianka



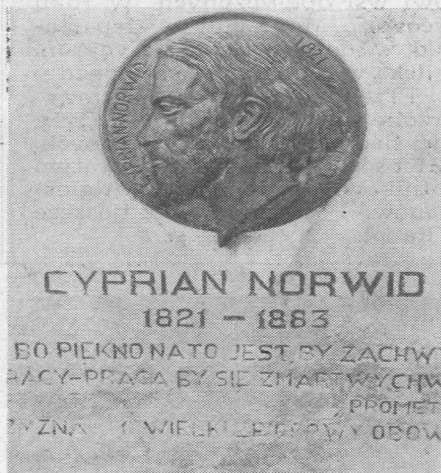
Ciało Adama Mickiewicza było tu od 1856 do 1890 r. Ale po przeniesieniu go do Krakowa grób nie pozostał pusty. Spoczywa tu Celina z Szymonowskich Mickiewiczowa, żona poety, i inni członkowie rodziny. Ostatnią z nich jest wnuczka — Maria Mickiewiczówna, zmarła w 1952 r. w Paryżu, w historycznej siedzibie rodziny przy ulicy Grégégaud

LORSQUE LE GÉNÉRAL POLONAIS KAROL KNIAZIEWICZ, vétéran de l'Insurrection de Kościuszko, des légions de Napoléon et de l'Insurrection de Novembre 1831, voulut, bien qu'en exil, goûter enfin à la paix et au repos, il choisit une petite localité dans la Seine-et-Oise dont les alentours lui rappelaient le paysage natal — Montmorency. En 1834, le poète Julian Ursyn Niemcewicz vint le rejoindre et ces deux grands Polonais attirèrent une foule de compatriotes désireux de rencontrer ces derniers témoins des événements tragiques qui avaient bouleversé l'histoire de la Pologne et leur sort individuel. Quand ils moururent, ils furent déposés en terre au cimetière des Champeaux qui devint dès lors le „Panthéon polonais”, car de nombreux exilés exprimèrent le vœu de reposer après leur mort à côté du poète et du chef qui avaient vécu en une Pologne encore souveraine.

Pendant près d'un siècle, tandis que la Pologne était écartelée entre les trois puissances occupantes, le petit cimetière de Montmorency servit de dernière sépulture à de nombreux Polonais illustres, les uns ayant servi la culture et la science, les autres s'étant sacrifiés à une lutte livrée sans répit pour la liberté. Puis, un autre usage s'établit: des plaques furent posées sur le mur ceinturant le cimetière à la mémoire des fils de la Pologne morts pour elle, mais ensevelis ailleurs ou restés sans sépulture.

Et c'est ainsi que le cimetière de Montmorency devint un symbole de la continuité des générations exilées, un temple de l'esprit civique et patriotique. Choisie par un vieux général harassé par trop de vains combats, cette localité paisible sera à jamais pour les Polonais une parcelle de leur patrie.

Niewiele jest miejsc na świecie, poza granicami Kraju, w których skupiło się tyle wielkich wspomnień historii narodowej. Cmentarz w Montmorency od stu dwudziestu z górą lat zapełnia się grobami Polaków, których nazwiska przypominają o pracy dla Ojczyzny, o walce za naszą i waszą wolność



Wielki poeta zmarł w nędzy, zapomniany, w paryskim przytułku św. Kazimierza. Pochowany został na cmentarzu w Ivry, ale przyjaciele zatroszczyli się o przeniesienie Norwida do Montmorency. Spoczywa w zbiorowym grobie, nad którym wzniesiono w ostatnich latach stelę z brązowym medalionem



Delfina Komarówna odwiedzała generała Kniaziewicza w Montmorency wraz z matką i siostrą. Potem, jako hrabina Potocka stała się „muzą poetów”. Kochał się w niej i Chopin, i Zygmunt Krasiński. Podobno w ostatnich chwilach śpiewała mu pieśni polskie. Na pomniku wryty czterowiersz Krasińskiego: „Jeszcze kielich mojej doli — Wiele kropel ma, — Muszę cierpieć, pięć powoli — wypić aż do dna”

MONTMORENCY

POLSKI PANTEON

ODDALONE O KILKANAŚCIE KILOMETRÓW OD PARYŻA Montmorency jest niewielką i mało znaną miejscowością. Ani zabytki historyczne, ani cmentarze tego kilka tysięcy mieszkańców liczącego miasteczka nie budzą szczególnego zainteresowania Francuzów. W dziejach Polski natomiast nazwa Montmorency zapisała się w połowie ubiegłego stulecia na zawsze, a jeden z tamtejszych cmentarzy — Les Champeaux — stał się polskim Pantheonem. „Ten dawniej, za czasów Wielkiej Emigracji, nowy, obecny stary cmentarz Montmorency zawiera tyle prochów polskich, prochów ludzi, którzy tak gorąco czuli się Polakami, i tyle ziemi polskiej rzuconej do mogił, że istotnie stanowi część Ojczyzny, materialnie oderwaną od całości, ciągnącej do niej całą siłą przywiązania i miłości. Stał się ten cmentarz tak bardzo polski, że z dalekich stron sprowadzali emigranci trumny swych bliskich, by złożyć

je tu, wśród swoich” — pisała o Montmorency Irena Gałęzowska.

Pierwszym Polakiem, który „odkrył” Montmorency, był generał Karol Kniaziewicz. Upodobał sobie tę miejscowość, której okolice przypominały mu kraj obraz polski. Spokój, cisza, oddalenie od Paryża i sady kwitnących wiśni. Spędzał tutaj wakacje przez wiele lat, a w roku 1834 namówił na przyjazd do Montmorency Juliana Ursyna-Niemcewicza. Poeta polubił również ten malowniczy zakątek. Gdy umrze, wiosną 1841 roku, tutaj zostanie pochowany. W rok później złożą Rodacy w sąsiedniej mogile, obok Niemcewicza, prochy generała Kniaziewicza.

To był początek polskiego Montmorency. Za życia tych dwóch wielkich Polaków ciągnęły do Montmorency grupy Rodaków, aby zobaczyć ich i odwiedzić. Ich — ostatnich świadków minionej ery Sejmu Czteroletniego, Konstytucji 3 Maja, Powstania Kościuszkowskiego, Legionów i

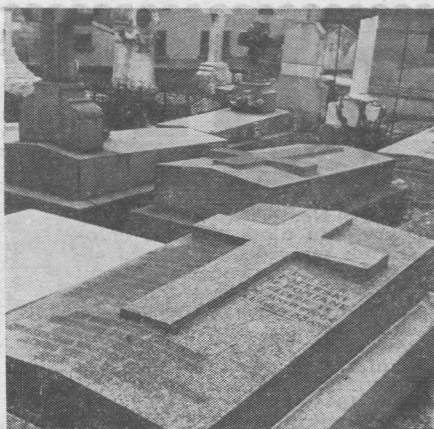
Powstania Listopadowego. A gdy prochy Niemcewicza i Kniaziewicza spoczęły w Champeaux w Montmorency, bardzo wielu Polaków wyrażało życzenie, aby ich także pochować na tym cmentarzu w pobliżu tych dwóch — poety i wodza — którzy pamiętali jeszcze Polskę niepodległą.

Gdy przywieziono do Paryża zwłoki zmarłego w Konstantynopolu Mickiewicza, złożono je również w Montmorency. Dopiero w 1890 roku trumna poety opuściła ziemię francuską, aby zająć miejsce wyznaczone jej przez naród — na Wawelu.

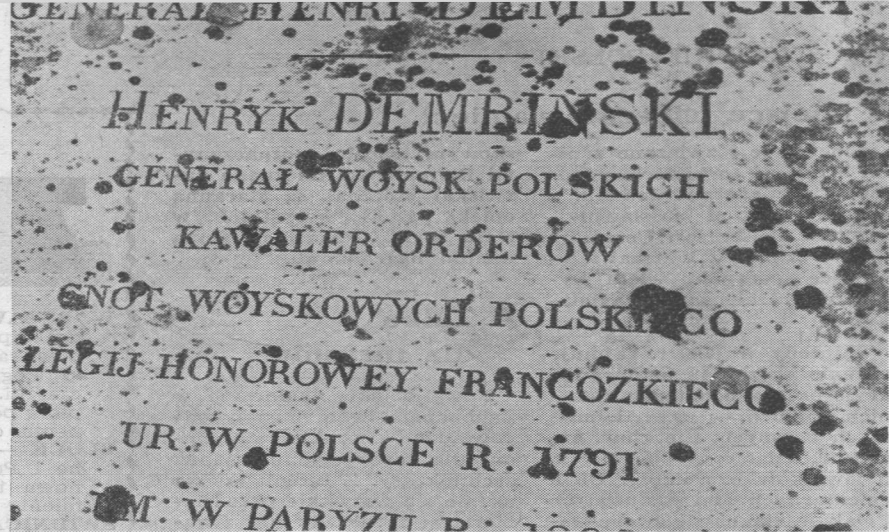
ILEŻ NAZWISK OKRYTYCH I SŁAWĄ odczytujemy na płytach grobowych w Montmorency, gdy odwiedzamy ten cmentarz w przeddzień listopadowego święta! Poeta Cyprian Norwid, rzeźbiarze: Antoni Oleszczyński, Cyprian Godebski, Bolesław Biegas, malarze: Józef Szermentowski, Tadeusz Makowski, Olga Boznańska, pisarze: Zofia Kamińska-Wę-

gierska, Zygmunt Kaczkowski, Wacław Gasztowtt. Jest grób słynnego lekarza-neurologa Józefa Babińskiego i jego przyjaciela, którego całe Wychodźstwo opłakiwało w zeszłym roku, Edwarda Pomian-Pożerskiego, profesora fizjologii i twórcy gastrotechniki.

Groby żołnierskie przypominają wszystkie etapy walk Polaków o wolność. Grób generała Henryka Dembińskiego mówi o epoce wojen napoleońskich, Powstaniu Listopadowym, udziale Polaków w rewolucji węgierskiej 1848 r. Generała Władysława Zamoyskiego — o Powstaniu Listopadowym i tworzeniu się wojsk polskich w Turcji w latach 1854—56. Są powstańcy z 1863 r. i są uczestnicy walk dwóch wielkich wojen światowych.



Syn powstańca z 1863 r., prezes licznych związków Edward Pomian-Pożerski był cenionym naukowcem i lubianym seniorem Polonii francuskiej. Na grobie tego gastronomo posadzone wśród kwiatów — krzak pomidorów



Od 1809 r. uczestnik walk kampanii napoleońskich, dowódca brygady kawalerii w czasie Powstania Listopadowego, zasłużony w bojach pod Dębem Wielkim, Kuflewem i Ostrołęką, generał Henryk Dembiński mianowany zostaje gubernatorem Warszawy i przez pewien czas naczelnym dowódcą powstania. W okresie Wiosny Ludów wraz z Józefem Bemem bierze udział w rewolucji węgierskiej i przejściowo dowodził nawet armią węgierską



Przyjął się zwyczaj, że na cześć poległych, ale nie pochowanych na cmentarzu w Montmorency, odsłania się tablice pamiątkowe na murze otaczającym cmentarz. Wielką,

okazała tablicę poświęcono wzdowi naczelnemu i premierowi rządu polskiego na Wychodźstwie w latach ostatniej wojny, generałowi Władysławowi Sikorskiemu.

Obok znajduje się tablica ku czci żołnierzy 10 Brygady Kawalerii i I Dywizji Pancerniej. Inna tablica czci pamięć żołnierzy Polskiej Organizacji Walki o Niepodleg-

łość (POWN). „Ku wiecznej pamięci i chwale Żołnierzy Armii Krajowej czasu drugiej wojny światowej” — wzniesiono jeszcze jedną tablicę w Montmorency

MONTMORENCY JEST CMENTARZEM POLSKIEGO ŻOŁNIERZA XIX i XX wieku. Przy poszczególnych grobach odżywają wspomnienia historyczne o zmaganiach bojowych narodu w okresie zaborów, jak i z ostatniego półwiecza. Spotyka się tu groby nie tylko z obu wojen światowych, z różnych pól bitew na Zachodzie, ale również pojedyncze groby powstańców wielkopolskich czy śląskich, jak i uczestników Powstania Warszawskiego.

I w ten sposób cmentarz w Montmorency — miejsce spoczynku zmarłych — stał się symbolem łączności między pokoleniami, źródłem, z którego czerpiemy wzór do naśladowania i ducha patriotyzmu. Wybrana przez zniekanego bojami i pracą starego generała, ta cicha miejscowość położona na skraju wielkich lasów, będzie już zawsze dla Polaków częścią ich Ojczyzny.

Tłumacz arcydzieł literatury polskiej na francuski, Wacław Gasztowtt, spoczywa w tym samym grobie co Kazimierz Szykowski, odznaczony Legion d'Honneur w czasie wojny w 1870 roku



Konserwatorem cmentarza Les Champeaux jest p. Rolland Regis. Jest on następcą na tym stanowisku p. Porlier, który był z kolei czwartym konserwatorem tego polskiego Panteonu. Poprzednikami p. Porlier byli: jego ojciec, dziadek i pradziadek. Francuzi — mówi obecny konserwator — traktują cmentarz jako miejsce wiecznego spoczynku wielu zasłużonych Polaków



Miejsce wiecznej pamięci

Cmentarze i związane z nimi dzieje — to historia pokoleń, które odeszły. Jednym z największych i najświetniejszych w Polsce jest Cmentarz na Powązkach w Warszawie — miejsce spoczynku wielu wybitnych i zasłużonych Polaków.

Założony w 1790 r. zajmuje obecnie obszar 43 hektarów i kryje prochy bohaterów ostatnich pokoleń — najznakomitszych uczonych, literatów, artystów, działaczy społecznych, bojowników o wolność. Obok cmentarnych alei zasłużonych Polaków, ciągną się kilometrami kwatery żołnierzy znanych i nieznanych, poległych w powstaniach narodowych i obu wojnach światowych. Wszystkie mogiły na cmentarzu woj-

skowym łącznie z oznaczonymi literami NN (nieznane nazwiska) otoczone są staranną opieką i na wszystkich w Dniu Święta Zmarłych płoną lampki nagrobkowe.

Tylko dla turystów

Nowe obiekty budowane w Zakopanem będą musiały odpowiadać charakterystycznemu dla tego regionu stylowi architektury. Z terenu miasta usunie się wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady nie związane bezpośrednio z obsługą ruchu turystycznego. Takie uchwały podjęły prezydium rad narodowych Krakowa i Zakopanego.

Przygotowania do sesji „Lubelszczyzna w Milenium”

Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie i lubelski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego przygotowują wspólnie dla uczczenia Tyśiąclecia Państwa Polskiego

sesję naukową pod nazwą „Lubelszczyzna w Milenium”. Ostatnio powołano komitet organizacyjny. Sesję poprowadzą wydawnictwa skrypcyjne, traktujące w sposób syntetyczny o wkladzie Lubelszczyzny w historię Polski. Sesja naukowa „Lubel-

7 DNI

WARSZAWA — Dr Nestorowicz wezwany do wypadku, któremu uległ 12-letni chłopiec, sam wskutek wywrócenia się karetki Pogotowia doznał poważnego urazu czaszki. Do szpitala udał się jednak dopiero po udzieleniu pierwszej pomocy ranemu chłopcu.

PŁOCK — Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne przerobiły 2-milionową tonę ropy, od chwili ich uruchomienia (sierpień 1964).

SWIDNICA (Wrocławskie) — Specjalnością Fabryki Wagonów są 100-tonowe kolosy. Wystarczy jeden ruch ręki maszynisty, by w kilkanaście sekund wyładować pociąg, złożony z samowyladowczych wagonów.

SMIGIEL (Poznańskie) — Znana legenda wielkopolska głosi, że 300 lat temu było w Smiglu 99 wiatraków. Setnego nie udało się nigdy zbudować, bowiem zawsze stawał się pastwą pożaru. Z onych czasów pozostało siedem wiatraków, całkiem dobrze utrzymanych. „Holenderski” krajobraz stał się już atrakcją turystyczną.

POZNAŃ — Młodzi ojcowie zwykle z dużą niecierpliwością oczekują chwili, w której będą mogli ujrzeć swoje nowo narodzone pociechy. A czekać trzeba do chwili opuszczenia kliniki przez matkę. Jedną z poznańskich klinik postanowiła temu zaradzić przez zainstalowanie odpowiedniego urządzenia telewizyjnego.

Muzeum Walki Narodu

Warszawski tygodnik „Stolica” wystąpił z inicjatywą zorganizowania Muzeum Walki Narodu Polskiego w latach 1939—1945. Muzeum zajęłoby się gromadzeniem, przechowywaniem i popularyzacją wszelkiego rodzaju materiałów i pamiątek z lat wojny.

O wszystkim

po trochu

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE w Krakowie wydało w ciągu 20-lecia istnienia 6,5 tys. tytułów w nakładzie wielu milionów egzemplarzy, w tym 1300 pozycji muzyki współczesnej. Wydawnictwo wylansowało wiele zabytków polskiej muzyki dawnej, religijnej i świeckiej.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL za najlepszy fotogram pt. „Macierzyństwo” na międzynarodowej wystawie fotografii w Kolonii zdobyła Polka — Janina Gardzielewska (na 210 prac).

KURIER SZCZECIŃSKI, najstarszy dziennik w tym mieście obchodził 20-lecie istnienia.

GRUPA PISARZY I ARTYSTÓW Ziemi Krakowskiej dokonała objazdu ważniejszych ośrodków gospodarczych tego regionu i odbyła wiele spotkań z robotnikami.



Od wsi do wsi

Rzemieślnik z Morąga Adam Ziółkowski urządził ruchomy warsztat naprawczy w przyczepie do samochodu. Codziennie jeździ od wsi do wsi dokonując napraw uszkodzonych aparatów telewizyjnych i radiowych. Mieszkańcy wsi bardzo chętnie korzystają z tych usług, oszczędzają one im bowiem czas i pieniądze na podróże. Na zdjęciu: ruchomy warsztat we wsi Florczaki

Żłodzieje w potrzasku

Na naradzie kierowców i właścicieli samochodów z przedstawicielami warszawskiej milicji omówiono problem zabezpieczenia aut przed kradzieżami. Ostatnio dzięki energicznej akcji Milicji Obywatelskiej schwymano wielu złodziei samochodów i odzyskano znaczną część zrabowanych przedmiotów, m. in. cenne aparaty fotograficzne skradzione przed miesiącem znanemu alpinistcie, zdobywcy Mont-Everestu Johnowi Huntowi, podczas jego pobytu w Warszawie.

PROSTO Z POLSKI

Zmieniają wodę morską w słodką

Cóż leżące daleko od brzegów Bałtyku miasto powiatowe Nysa może mieć wspólnego z morzem i jego ważnymi

sprawami? A jednak... Właśnie w sprawach zapewnienia marynarzom i pasażerom odbywającym długie, morskie wojaże słodkiej wody coraz więcej ma ostatnio do powiedzenia załoga Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie. Przystępuje się tam do masowej produkcji tzw. wyparowników, czyli urządzeń przetwarzających słoną wodę morską na wodę słodką, zdatną do picia. Tu również będzie się produkować filtry bakterio-bójcze wody sanitarnej przeznaczone dla statków morskich. A więc Nysie sprawy morskie nie są obce.

Polski mikro-woltomierz zdobył złoty medal

Mikrowoltomierz selektywny typ 203, wyprodukowany przez UNIPAN — Zakład Doświadczalny Budowy Aparatury Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, zdobył złoty medal na VII Międzynarodowych Targach w Brnie w Czechosłowacji.

Tygodniowa GAWĘDA

Z problemem tym zetknąłem się przypadkowo. Przez kilka miesięcy przebywałem z dr Kazimierzem Szczepańskim, naukowcem rzadkiej specjalności. P. Kazimierz jest bowiem statystykiem ogrodnictwa, współpracując ze słynnym polskim „ogrodnikiem” profesorem Pieniążkiem.

Rzadka specjalność. A wyjątkowo specjalnym jest to, że p. Szczepański zrobił doktorat będąc... niewidomyim (ściślej mówiąc: ociemniałym. Niewidomyimi nazywa się tych, którzy nie widzą od urodzenia, dr Szczepański stracił zaś wzrok jako dorosły człowiek).

Oczywiście niewiele niewidzących umie się zdobyć na taki hart i wytrwałość, by kończyć nawet wyższe studia. Choć i to się zdarza. W województwie zielonogórskim mieszka np. p. Michał Kaziów, który nie tylko wzrok stracił, ale i ręce, a mimo to zdołał ukończyć polonistykę i zdobyć magisterium. Tych, co uzyskały maturę, jest jednak wśród 14,5 tysiąca zarejestrowanych członków w Polskim Związku Niewidomych wielu, i wielu zajmuje poważne stanowiska,

Rzadka specjalność i wyjątkowe zjawisko
Niewidomi — jak wszyscy inni ludzie

a niemal wszyscy są zatrudnieni.

— Widok żebraka, niewidomego z miseczką, należy do przeszłości — mówi dr Szczepański — nasz Związek postawił sobie za punkt honoru, by dać wszystkim swoim członkom możliwość pełnej rehabilitacji duchowej i obywatelskiej. Ociemniałym nie są skazani na łaskę przechodniów ani nawet opieki społecznej, jak to było przed wojną: uczyć się zawodu, Związek im dopomaga, utrzymując szkoły, fundując wszystkim ociemniałym dodatkowe stypendia, tzw. lektorskie. Bardzo wielu pracuje w spółdzielczości (ponad 5 tys. osób), przy czym do tradycyjnych zawodów, jak szrotkarstwo czy dziewiarstwo, doszły inne. Niewidomi wytwarzają różne przedmioty z metalu, wyroby z zakresu przemysłu elektrotechnicznego itp. Duże osiągnięcia mają nasi członkowie w masażu leczniczym. Okazuje się, że niewidomi to najlepsi masażyści. W Krakowie istnieje nawet specjalna szkoła masażu, utrzymywana przez Związek. Dzieci o uzdolnieniach muzycznych uczęszczają do specjalnej szkoły mu-



Róże z Kutna

Dawne tradycje hodowli róż w Kutnie podtrzymuje Bolesław Wituszyński, który na rozmaitych konkursach zdobył wiele nagród. Ma on w ogrodzie kilkadziesiąt tysięcy krzewów różanych, które rozsyła po całym Kraju. W tym roku wystąpił za granicę 20 tysięcy sztuk krzewów w 300 odmianach. P. Wituszyński eksportuje oczka róż nawet do „Krainy róż” — Bułgarii.

Z „żelaznym płucem” z Anglii do Polski

Peggy Markiewicz — 45-letnia ofiara paralizu dziecięcego korzystająca wciąż z tak zwanego „żelaznego płuca” — przebywała ostatnio wraz z mężem w Polsce.

Kościół Pokoju

Bardzo ciekawe są dzieje ewangelickiego drewnianego kościoła w Swidnicy, zwanego Kościołem Pokoju.

Zbudowany został w XVII w., po wojnie trzydziestoletniej. Wówczas to cesarz austriacki Ferdynand III, nie odznaczający się tolerancją, pozbawił protestantów na Śląsku prawa budowania własnych świątyń. Po protestach ludności wyznania ewangelickiego, w 1652 r. cesarz zezwolił na budowę kościoła ewangelickiego w Swidnicy pod warunkiem, że: nie będzie on przypominał normalnego kościoła, nie zostanie zbudowany z cegły czy kamienia, nie będzie posiadał fundamentów i stać będzie poza murami miejskimi. Budowniczości dostosowali się do tych ograniczeń.

Kościół ma kształt dużej szopy zbudowanej w kształcie krzyża, nie posiada wież i dzwonnicy. Wyposażenie kościoła jest niezwykle bogate. Barokowa ambona, wspaniały ołtarz, wiele portretów w rzeźbionych ramach, drewniany sufit o bogatej polichromii budują podziw zwiedzających. Kościół należy do zabytków klasy I i znajduje się pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ostatnio dokonano konserwacji, naprawy dachu i organów.

Pan Markiewicz kupił specjalnie na tę podróż autobus, w którym zainstalowano przenośne „żelazne płuco” i inne urządzenia niezbędne w „domku na kółkach”.

Autobus ten przejechał z Anglii do Polski i z powrotem około 5.000 km.

Nagroda dla Ha-gi

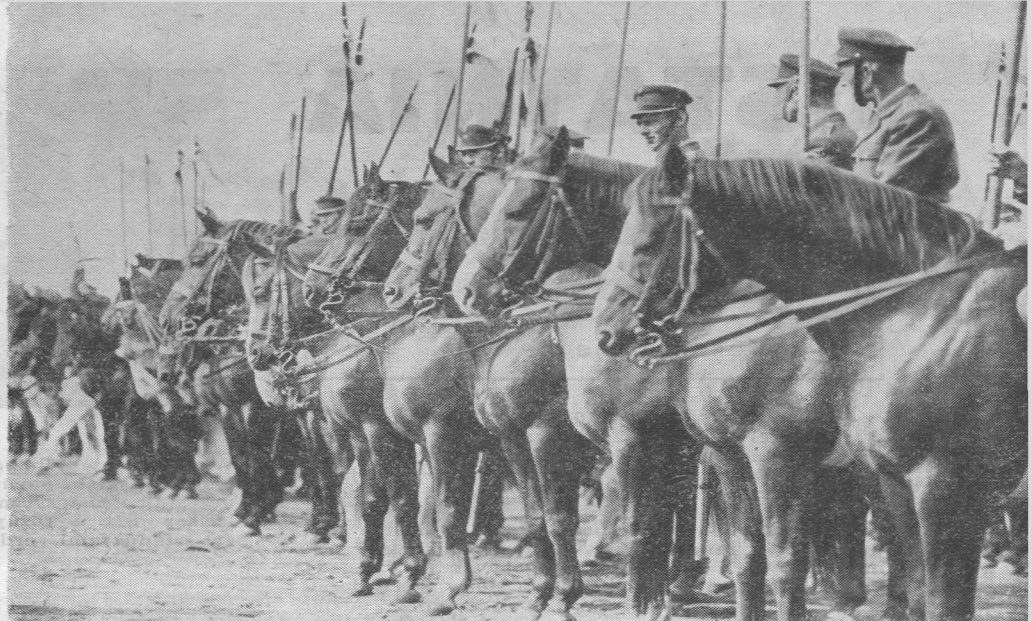
W całej Polsce znane są rysunki Hanny Lipińskiej, popularnie zwanej Ha-gą. Specjalizuje się ona od lat w dowcipach o kobietach, jest także autorką kapitalnych, króciutkich dialogów kobiety z mężczyzną.

Ostatnio ta polska autorka rysunków satyrycznych użyskała na Międzynarodowym Konkursie Karykatury w Montrealu (Kanada) III nagrodę w dziale karykatury humorystycznej. Poniżej — jeden z typowych dla Ha-gi rysunków z ostatniego numeru satyrycznego pisma „Szpilki”.



— Dlaczego mnie zdradziłeś?
— Przecz, była taka podobna do ciebie.

MARIAN



20 lat temu rozległ się tu tętent kopyt — szwadrony szły do ostatniej szarży w dziejach polskiej jazdy! Atak czołgów i piechoty na linie niemieckie załamał się, szarża ułańska rozbiła skuteczną obronę wroga. W rocznicę pamiętnej szarży stawili się w Świerczynie byli ułani i piękne polskie konie — ongiś służące do boju, obecnie do pracy lub parady wojskowej



Ostatnia szarża

Pendant des siècles, il était d'usage d'affirmer que les Polonais devaient naître... à cheval. Au X-e siècle, à Cedynia, les cavaliers de Mieszko I-er brisaient déjà les rangs des chevaliers teutons. Du XV-e au XVII-e siècle la cavalerie polonaise fut pratiquement invincible. Sa tactique, semblable à celle des modernes unités blindées, lui permettait d'enfoncer les rangs ennemis, le succès étant ensuite exploité par l'infanterie. Il en fut ainsi à Kirchholm, bataille gagnée en 1605 à un Polonais contre trois Suédois, à Vienne, ou la „husaria” de Jean III Sobieski décida de la défaite des Turcs en 1683...

Mais peu de gens savent que la dernière grande charge de la cavalerie polonaise eut lieu le 1-er mars...1945. En effet, la I-e Armée Polonaise, combattant aux côtés de l'armée soviétique, comptait dans ses rangs une division de cavalerie, composée en partie de blindés mais aussi de régiments de cheveau-légers. Et ce fameux jour, le sous-lieutenant (aujourd'hui colonel) Zbigniew Starak, avant la guerre officier au 23-e cheveau-légers, mena à l'attaque contre les grenadiers allemands deux escadrons des 2-e et 3-e régiments de cheveau-légers. Sabre au clair, les cavaliers polonais obtinrent un effet de surprise complète, réalisant la percée à Borujsk, près de Watz en Poméranie...

Aujourd'hui, l'armée polonaise ne compte plus qu'un escadron d'honneur. Mais, récemment, les anciens cheveau-légers se sont retrouvés dans la région de Watz pour un défilé commémoratif auquel ont participé les étendards de tous les régiments de cavalerie dissous. Une plaque rappelle désormais à Wielboki la mémoire des 43 cavaliers tombés ici en 1945, une école à Świerczyn porte maintenant le nom de la Première Division de Cavalerie.

PIERWSZY KOŃ POJAWIŁ SIĘ w sytuacji niejako symbolicznej: jeździec prowadził go za uzdę obok kilku nowiutkich samochodów szycujących się właśnie do drogi. Wkrótce pomorskie błonie zaroiło się jeźdźcami. Ich barwne proporce łopotały na chłodnym wietrze, lekko wilgotnym i orzeźwiająjącym. Konie kare, bułane i gniane chodzily z lekkością i wdziękiem, prezentując kształtne szyje i zalety swych pędin. Jeźdźcy siedzieli prosto, jakby przywarci do siodeł. W tle tej niezwykłej i barwnej scenerii widniały wzgórze przewodzące na pamięć kombatantom dni najtrudniejsze. Dwadzieścia lat temu cała ta linia wzgórz obsadzona była przez hitlerowskie oddziały dywizji 163 i „Bärwalde” oraz elitarne oddziały SS. Uczestnicy obecnego zjazdu byli wtedy o 20 lat młodszy i na takich właśnie koniach przemierzali pomorskie lasy, bijąc się zażarcie o miejscowości, w których teraz mieli gościć.

Gdy patrzyłem na zachwycające widowisko koni kłusujących po zielonym błoniu, zdałem sobie nagle sprawę, że — chcemy tego czy nie — jakoś od najmłodszych lat my, Polacy, mamy do czynienia z kawalerią. Całe pokolenia wychowywały się na rycinach Kossaka przedstawiających pamiętne szarże pod Kirchholmem czy Wiedniem, całe pokolenia znają od najmłodszych lat opisy grunwaldzkiego zwycięstwa, w którym jazda tak wielką odegrała rolę. Sentyment do jazdy, z natury rzeczy, staje się z biegiem lat coraz bardziej sentymentem do historii. Rozwój nowoczesnych środków transportu i nowoczesnych środków walki zmiołł z pół bitew kawalerię i zapewnił jej co najwyżej symboliczną pozycję. Szwadrony honorowej eskorty istnieją jeszcze w wielu krajach, przydając splendoru uroczystościom państwowym, a zmotoryzowane i zmechanizowane oddziały polskie na Zachodzie w drugiej wojnie światowej podjęły nazwami dawnych pułków kawalerii ich bojową tradycję. Z jakiej byśmy strony nie patrzyli — koń i szabla odegrały w dziejach polskich rolę niepoślednią; w Polsce od wieków konie były dobre i liczne, a odwagi, orientacji, skłonności do szyb-

kiego działania, niezbędnych w kawaleryjskiej broni, nigdy Polakom nie brakowało.

ZCHLUBNĄ KARTĄ POLSKIEJ JAZDY spotykamy się już w X wieku, gdy Mieszko pod nadodrzańską Cedynią rozbił wojska grafa Wichmana. Jazda polska po początkowych kłękach z niezwyciężoną jazdą mongolską (tatarską) stopniowo opanowała arkana tej wielkiej sztuki, wytworzyła swój własny styl i przez długie wieki nie miała sobie równych. Przez dwa stulecia, od XVI wieku, właściwie użyta, zdolna była rozgromić każdego przeciwnika. Gdy jazda zachodnioeuropejska operowała w szykach rozproszonych i działała mało zdecydowanie, jazda polska stosowała szyki przypominające nieco operacje dzisiejszych kolumn pancernych: była klinami, kolumnami, rozcinała szyki przeciwnika, dezorganizowała jego ugrupowanie bojowe. Z poszatkowanymi przez jazdę ciężką grupami wroga łatwo dawały sobie już radę piechota i jazda lekka. Rzecz wprost nie do uwierzenia — jazda polska potrafiła zwyciężać nawet przy stosunku 1:3 na swoją niekorzyść (bitwa pod Kirchholmem — 1605 r.). Pod Wiedniem zdecydowane natarcie ciężkiej jazdy polskiej rozbiło gęste szyki tureckie i rozstrzygnęło los bitwy. „Wezryr tak uciekł od wszystkiego, że ledwie na jednym koniu i w jednej sukni” — jak opowiadał potem Jan III Sobieski.

W świadomości wszystkich Polaków sławne są karty jazdy polskiej związane przede wszystkim z postacią husarza. Zbroja, hełm, lamparcia skóra rotmistrzów, kopie i koncerze, rozpedzone konie, a głównie skrzydła husarskie przymocowane do naplecznika zbroi, powodujące szum przerażający konie przeciwnika — w takim barwnym obrazie przeszła husaria do historii, by pozostać w niej na zawsze.

Dalszy ciąg na str. 12 — 13

OSTATNIA SZARŻA

Dokończenie ze str. 11

II WOJNA ŚWIATOWA STAŁA SIĘ OSTATNIA, jakże trudną próbą dla polskiej jazdy. Walki z uzbrojonym po zęby Wehrmachtem, armią jednego z najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy, trudne natarcia i odwroty 1939 roku i oto w latach 1944—1945 niespodziewany — trudno weń uwierzyć — renesans kawalerii! W składzie I Armii Ludowego Wojska Polskiego walczyła brygada kawalerii, która pięknie zapisała się w wyzwaniu ziem polskich. Bitwy na Lubelszczyźnie, udział w oswobodzeniu stolicy (stąd przydomek „Warszawska”), a wreszcie Pomorze! Szlak brygady prowadził tędy, po ziemiach polskich, skrwawionych wielokrotnie w walkach Polaków z Niemcami najzjadami, m.in. wiódł przez grody Czaplinek i Wałecz.

DOJECHALIŚMY autobusami i samochodami przez Wałecz i Mirosławiec asfaltową szosą, potem drogami wśród lasów na obszerne błonie, o którym wspominałem na wstępie. W Świerczynie odbyło się uroczyste odsłonięcie szkoły Tysiąclecia imienia **Pierwszej Warszawskiej Dywizji Kawalerii** (taką nazwę przybrała brygada w ostatnich dniach wojny) oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej w **Wielbokach**, gdzie w sześciomiesięcznych walkach padło 43 ułanów. Przemówił tu pułkownik, a przed 20 laty podporucznik **Zbigniew Starak**, człowiek, który poprowadził ostatnią wielką szarżę w dziejach polskiej jazdy. Oficer międzywojennego 23 pułku ułanów, w dniu 1 marca 1945 roku znalazł się na polach pod niedalekim **Borujskiem** na swoim pięknym koniu na czele linii dwóch szwadronów 2 i 3 pułku ułanów. 250 koni — 2 kilometry do niemieckich linii, szabla w młyńcu nad głową, przejście do galopa...

Rankiem tego dnia stały na polu ogromne, proste słupy czarnego dymu pod kopułą szarego nieba. To paliły się polskie czołgi rozbite „panzerfaustami” i działami przeciwpancernymi Niemców. 2 dywizja piechoty również nie osiągnęła powodzenia. I wówczas po południu nadszedł czas kawalerzystów:

„Gdy wkrótce przed oznaczoną godziną przybył do nas łącznik od płk Rotkiewicza — wspomina dziś płk Starak — zajmowaliśmy już postawę wyjściową na skraju lasu. Z lasu szwadrony wyszły plutonami, ale już po stu metrach rozwinęły się. Znajdowałem się między 1 i 2 plutonem, zdzieratem sobie gardło, poprawiając szyk. Wielki był to widok rwącej naprzód fali ludzi i koni. W moim szwadronie mieliśmy wszystkie piękne kare konie, mój uchodził za najpiękniejszego w brygadzie. Ostрым galopem doszliśmy do toru kolejowego, przeskoczyliśmy przezeń, przejechaliśmy po szachownicy grenadierów, którzy zniszczyli nam „panzerfaustami” czołgi. O czym myśli się w takich momentach? — Tylko o jednym: dorwać się do uroga! Przed Borujskiem dopadliśmy jaru, który przylegał prawie do samej wsi. A więc z koni — spieszyliśmy się. Stąd rzuciłem dwa plutony do natarcia w kierunku widocznej wieży kościelnej. Najtrudniejszą walkę stoczyć musieliśmy z załogą zakamuflowanego bunkra za wsią, niewidocznego zza przyzmy cegieł. Podczołgawszy się blisko plutonowy Pierzchała rzucił w jego stronę granat, a „wykończył” bunkier czołg z brygady imienia Bohaterów Westerplatte. Kierowca wprowadził wóz do wielkiej stodoły jednymi drzwiami, po czym błyskawicznie otworzył drugie drzwi, znajdujące się naprzeciw bunkra i czołg oddał dwa strzały na wprost, z odległości 50 metrów. Bunkier rozniósł, ale zginął też dowódca czołgu trafiony w pierś podczas kierowania całą akcją z zewnątrz wozu. Wzięliśmy kilkadziesiąciu jeńców i trzymaliśmy Borujsko, mimo silnego ognia niemieckich moździerzy, przez całą noc...”

TERAZ, PO 20 LATACH, kolejno defilowały sztandary ostatnich polskich pułków kawaleryjskich, konie honorowego plutonu szły ostro, wzbijając kłęby kurzu. Patrzyliśmy na to piękne widowisko, patrzyliśmy na zielone wzgórza pomorskie, na których tyłu kawalerzystów w 1945 r. życie swe położyło. I rzekłbyś — słychać było, jak obraca się ostatnia historyczna karta naszej jazdy...

A na polach czekały już na uczestników uroczystości setki, setki samochodów i z tysiąc chyba motocykli; niezliczone mrowie koni mechanicznych.

Tekst: Zbigniew FLISOWSKI
Zdjęcia: Stanisław SYNDOMAN



Wiele było w Wielbokach wzruszających prawdziwie ułańskich powitań. Padali sobie w ramiona uczestnicy historycznej szarży sprzed 20 lat, mieszkający dziś w różnych krańcach Polski. Przybyli ze sztandarami, orderami i... szablami ułańskimi

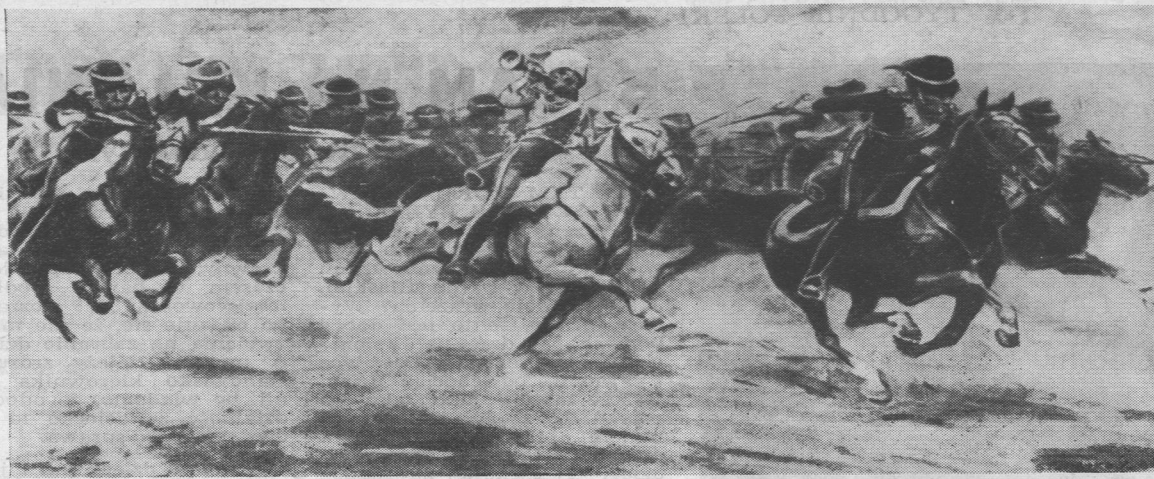


Rok 1965 — Świerczyna. Moment odsłonięcia tablicy ku czci ułanów poległych w marcu — kwietniu 1945 r. Od lewej: minister Kazimierz Rusinek, płk Arkuszewski i gen. dyw. Franciszek Księżarczyk

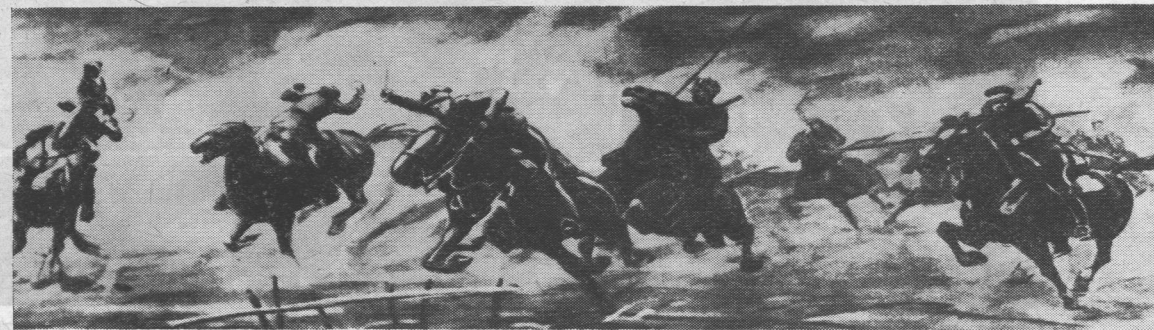
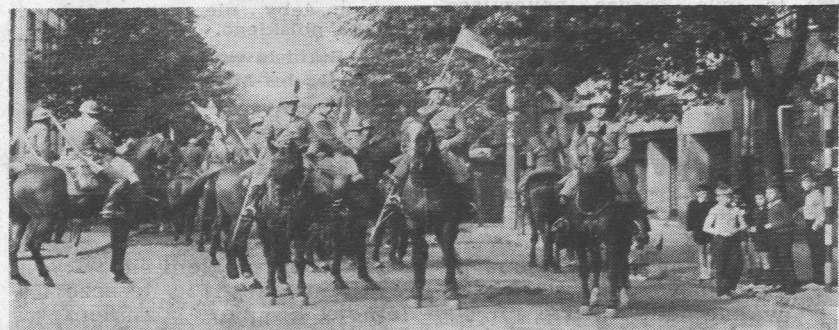


Na piersiach uczestników pamiętnej szarży — krzyże walecznych, medale zasłużonych na polu chwały, wysokie odznaczenia za odwagę i liczne kampanie. Obok — historyczne sztandary oddziałów, świadkowie męstwa i zwycięstwa

Posiwały głowy, przgarbiły się postacie, dorastają dzieci, przybywa wnuków sławnym żołnierzom, którzy wywalczyli Polsce wolność i przywrócili Macierzy zachodnie i północną rubież nad Nysą Łużycką, Odrą i Bałtykiem



Wielu polskich malarzy poświęciło dziesiątki obrazów historii i chwale polskiej jazdy, sławnym czynom ułańów — od najdawniejszych czasów aż do kampanii wrześniowej 1939 roku. W każdej galerii malarstwa polskiego znaleźć można kilka takich obrazów. Na zdjęciu powyżej: zwarta szarża wyborowej kompanii ułańskiej — obraz St. Haykowskiego; poniżej: obraz Józefa Chełmońskiego — sławny szwadron Elby przed Napoleonem



Jesienią roku 1965 na ulicach Warszawy pojawiła się znowu kawaleria. Tym razem jednak odtwarzano tylko sceny do filmu o wrześniu 1939 roku

Tylko w malarstwie, dokumentalnych zdjęciach i wspomnieniach odnaleźć można historię walk ułańskich. Spadkobiercami sławy polskiej jazdy są dziś niezawodne czołgi



BYŁAM NA KOLONIACH W BARDO ŚLĄSKIM

(wrażenia wychowawczyni)

W TYM ROKU PIERWSZY RAZ BYŁAM razem z dziećmi na koloniach w Polsce jako wychowawczyni. Przebywałam na kolonii w Bardo Śląskim. Jakie są moje wrażenia? Wydaje mi się, że to jest dobry pomysł, by dać na kolonię chociaż jednego wychowawcę z Francji, bo chociaż dzieci jeszcze mówią jako tako po polsku, to z pisaniem i czytaniem jest już gorzej, a przecież krewni piszą do dzieci i czekają na odpowiedź. Przyznam się, że pisanie listów, wysyłanie telegramów i tym podobne sprawy zabierają niemało czasu.

Sporo kłopotu i przykrości kierownictwu kolonii i krewnym w Kraju sprawia niedokładne załatwianie formalności, przede wszystkim jeśli chodzi o zezwolenia na wyjazdy dzieci do rodzin mieszkających w Polsce. Nieraz

już o tym pisano, mówiło się na zebraniach rodziców, a jeszcze się zdarzały niedociągnięcia. Jest zrozumiałe, że krewny, który przyjeżdża czasem z bardzo odległej miejscowości, jest rozżalony, bo okazuje się, że nie ma zezwolenia na zabranie dziecka. A przecież należy zrozumieć stanowisko kierownika kolonii, bo wiadomo, że odpowiedzialność za dziecko to bardzo poważna sprawa.

Zarówno dzieci, jak i ja jesteśmy zachwyceni pobytom na kolonii. Nastrój tam był bardzo dobry. Na pewno na dobre samopoczucie wpłynęła także postawa i stosunek do nas wszystkich kierowniczkę p. Turkiewiczowej oraz całego personelu wychowawczego, który wykazywał dużo troski o całość. Pragnęłabym jeszcze raz im serdecznie podziękować. Szkoda tylko, że pogoda nie była bardziej sło-



Dzieci z Francji na kolonii w Bardo Śląskim

neczna, bo dzieci nie mogły często kąpać się, chociaż na terenie kolonii znajdował się basen do pływania, a w pobliżu duża polana i rzeka Nysa. Ale i tak nie było czasu na nudę. Ciekawa jestem, czy dzieci w domu śpiewają piosenki, których się tam nauczyły? Dzieci z Francji uczyły się polskich piosenek, a dzieci z Kraju — francuskich. Warto też wspomnieć o miłej wizycie konsula francuskiego z Krakowa.

Wieczorami dzieci urządzały rozmaite gry i zabawy pod kierunkiem fachowego instruktora. Były i wycieczki. I tak np. czterodniowa do Chorzowa i Katowic. Nocowaliśmy w Chorzowie w ośrodku harcerskim i stamtąd każdego dnia robiliśmy wycieczki.

Zwiedzaliśmy też kopalnię (w trzech grupach). Byłam z grupą w kopalni „Prezydent”. Często widziałam pracę górników na filmach, ale to nie ma porównania z tym, co się odczuwa, gdy się samemu stąpa pod ziemią. Czy dzieciom się to podobało? Trudno na to odpowiedzieć, ale na pewno zastanowiły się nad pracą górnika. Moim zdaniem to było bardzo pouczające. Bardzo miła i ciekawa była wycieczka do Karpacza, przejazd wyciągiem krzesełkowym i wspinanie się na Śnieżkę.

Na zakończenie kolonii przyjechali goście z kuratorium i Rady Narodowej z Wrocławia. Przemówienia, wręczanie kwiatów, występy dzieci. A wieczorem pochod z pochodniami na odległą polanę, gdzie odbyła się uroczystość zabierania ziemi polskiej. Mieliśmy już na ten cel specjalnie przygotowane worczki. Towarzyszyli nam w tej uroczystości strażacy, którzy po odśpiewaniu hymnów puszczali ognie sztuczne. Cała ta uroczystość była bardzo wzruszająca.

Następnego dnia po powrocie do Francji — wiadomość o tej strasznej katastrofie. I jeszcze teraz, kiedy wspominam te piękne wakacje, na myśl przychodzi mi lotnicy polscy i ta katastrofa... To straszne, a przecież życie idzie dalej...

Korzystając z okazji przesyłam za pośrednictwem „Tygodnika” serdeczne pozdrowienia dzieciom, które były w Bardo Śląskim. Dziękuję jeszcze raz wszystkim, którzy mi już pisali i czekam na dalsze listy. Apeluję też do nich, aby korzystali z lekcji języka polskiego, które im przesyła Polskie Radio. To bardzo ważne, żeby nie zapomnieć języka polskiego.

Stanisława CZAPULA
Marles-les-Mines (P. de C.)

W Kraju czułem się jak w domu

W tym roku byłem po raz pierwszy w Polsce na wakacjach. Bardzo mi się spodobało w Ojczyźnie moich rodziców. Ja urodziłem się we Francji, jestem obywatelem francuskim, ale zawsze czuję się Polakiem i myślę, że pozostanę nim na zawsze, bo w moich żyłach płynie polska krew. Umiem dobrze mówić po polsku dzięki moim rodzicom, którzy nauczyli mnie po polsku mówić, czytać i pisać, jak również dzięki naszej szkole, gdzie uczę się języka polskiego.

W Kraju czułem się jak w domu, a może jeszcze lepiej. Szybko poznałem kolegów i koleżanki, zawarłem łatwo z nimi znajomość i pisujemy do siebie. Dostałem już kilka listów z Polski od kolegów i koleżanek.

Na przyszły rok tak samo pragnąłbym być w Polsce na wakacjach, tylko nie wiem, czy będę miał możliwość i czy rodzice pozwolą.

Bronisław WISZKIEL
20, rue Ropp
Wittenheim — 68

Grupa dzieci z Francji przekazała jednemu z Domów Dziecka w Polsce cenny dar — odbiornik tranzystorowy

W odpowiedzi na wakacyjny konkurs

Z E WSZYSTKICH KRAŃCÓW FRANCJI nadeszły do redakcji białe, żółte, niebieskie koperty adresowane niewprawną jeszcze ręką dziecięcą. Są to listy dzieci i młodzieży nadesłane na wakacyjny konkurs „CO SPRAWIŁO MI NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ PODCZAS WAKACJI W POLSCE W 1965 ROKU?”

Listów nadeszło wiele od uczestników kolonii i obozów letnich w Polsce. Spisane są w nich wspomnienia i wrażenia z wakacji — ciepłe, miłe, bezpośrednie, serdeczne. O Warszawie, Krakowie,

Gdańsku, o widokach i przygodach, o kolegach i koleżankach, o znajomych i bliskich, o wychowawcach — o wszystkim, co utrwaliło się w pamięci.

W poprzednim numerze ogłosiliśmy dwa wyróżnione listy, dziś publikujemy dwie dalsze, godne uwagi prace. Wszyscy autorzy opublikowanych przez nas listów kandydują do głównych nagród, wśród których jest ta najcenniejsza — wyjazd do Polski na wakacje w roku 1966.

Wyniki ogłosimy po opublikowaniu wszystkich wyróżnionych prac konkursowych.



Grupa młodzieży z obozu letniego w Sławęcicach na terenie wielkiego parku w Chorzowie

NIGDY NIE WIDZIAŁAM TAK WIELKIEGO PARKU

W Polsce byłam po raz pierwszy. Wysłano mnie do pięknej miejscowości, Piwnicznej-Zdroju. Bawiłam się doskonale, jadłam dobrze i przybyło mi cztery kilo. Smakowały mi ogórki kiszone i kisiele! Szkoda, że nie dali pierogów z jagodami, na które tak się z góry cieszyłam. Dzięki wycieczkom poznałam Chorzów, Katowice, Zakopane i przepiękny Kraków.

Bardzo mi się podobał Park Kultury i Wypoczynku między Katowicami i Chorzowem. Nigdy jeszcze nie widziałam tak wielkiego parku. Jest tam tyle rzeczy do obejrzenia, że trzeba by w nim pobyt kilka dni. Skorzystaliśmy z huśtawek i karuzeli Wesołego Miasteczka, ale najwięcej podobało mi się Planetarium, pozwalające w biały dzień oglądać

gwiazdziste niebo. Wyświetlono nam film o tym, jak Egipcjanie tłumaczyli sobie gwiazdozbiory. W parku mieści się też Zoo, ogród alpejski, ogródki dziecięce, kawiarnia, ośrodek sportów wodnych, no i olbrzymi stadion ślaski na 100 tysięcy widzów. Cały park mogliśmy zobaczyć tylko dlatego, że kursuje w nim kolejka.

W Krakowie zachwycił mnie precudowny ołtarz Wita Stwosza. Samo miasto jest piękne, chyba najładniejsze z miast, jakie znam. Na Rynku słuchaliśmy hejnału. Byliśmy też na dziedzińcu zamkowym, ale niestety, Zamku nie zwiedzaliśmy, bo był w tym dniu zamknięty.

Prędko upłynął czas na koloniach w Polsce. Szkoda tylko, że pogoda nam nie dopisała i zmuszała

nas do częstego siedzenia w domu. Ale to nie był czas stracony, bo nauczyłam się kilku piosenek i krakowiaka.

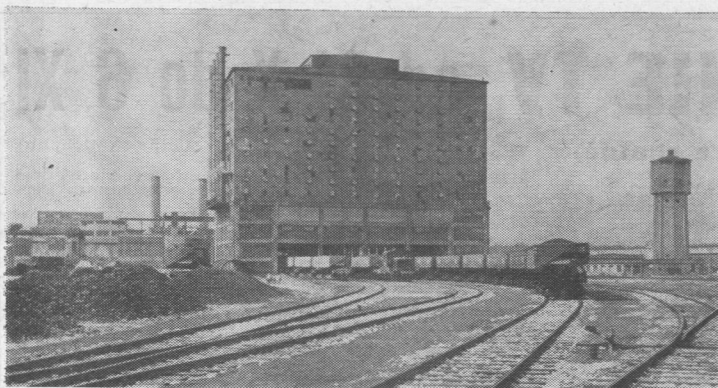
Przy wszystkich przyjemnościach, największe na mnie wrażenie wywarła serdeczność i gościnność, jaką nam wszędzie okazywano. I muszę przyznać, że dzieci w Polsce są grzeczniejsze od dzieci we Francji, toteż nic dziwnego, że płakałam jak bóbr, gdy się żegnałam z koleżankami, z którymi się zaprzyjaźniłam.

Do widzenia Polsko! Do zobaczenia w przyszłym roku, by znów zwiedzać inne części Polski i znów jeść ogórki kiszone i kisiel. Ach ten kisiel!...

Krysia GOLCZYŃSKA
(lat 12) 37 A Chemin
Meney — Grenoble

SINGAZ
63, AVE. G. LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TÉL: 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**



Auprès du bâtiment principal de l'usine de Zębice, les wagons attendent le passage sous la voûte, où ils seront chargés en agglomérés dont la teneur en fer atteint celle des meilleurs minerais suédois, alors qu'au départ les sables extraits de la mine voisine n'en contenaient que quelques pour-cent à peine

Un accordéon révolutionnaire

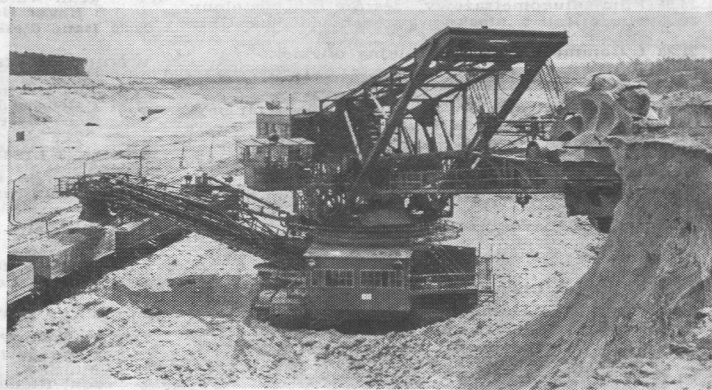
La manufacture d'instruments de musique de Bydgoszcz en Pologne centrale, lance sur le marché un nouvel accordéon baptisé „Fanfaro”.

Alors que sur un accordéon normal, il faut se souvenir de douze „doigtés” différents, le „Fanfaro” n'en exige qu'un seul, quelle que soit la gamme. Le clavier en quatre rangées facilite le jeu et son enseignement. A chaque note sur les lignes de la portée correspond une touche noire, à chaque note entre les lignes — une touche blanche.

Ce premier accordéon à clavier isomorphe a été construit par „extrapolation” d'un instrument à 96 basses.

Douze heures suffisent à un musicien moyen pour assimiler la façon de jouer du nouvel instrument.

Cette excavatrice géante fonctionnant dans la mine à ciel ouvert, a été importée de la République Démocratique Allemande, dont l'industrie est spécialisée dans ce domaine depuis de longues années.



DES NOUVELLES SOURCES THERMALES

L'exploration géologique systématique du territoire polonais a amené entre autres la découverte de nombreuses nouvelles sources minérales. A Ciechocinek, célèbre station de cure du centre de la Pologne, une riche source thermique à 7% de salinité et 36° de température permettra une nouvelle extension des aménagements balnéologiques. Une source semblable a été découverte à Połczyn Zdrój en Poméranie, où jusqu'alors on n'explo-

itait que des gisements de boues sulfureuses. Une nouvelle trouvaille a été faite à Międzywodzie, petite plage sur la Baltique.

La source thermique nouvelle la mieux placée est indiscutablement celle de Konstancin près de Varsovie. Elle alimentera la nouvelle piscine de la célèbre clinique de chirurgie osseuse.

D'autres sources thermales ont été découvertes dans diverses localités du centre de la Pologne.

L'ENRICHISSEMENT ♦ des sables ferrugineux ♦ des ferrites ♦ des phosphorites

EST UNE SOURCE D'ABONDANCE POUR L'INDUSTRIE POLONAISE

Le sous-sol polonais est riche en houille (mais les charbons cokéfiabiles font défaut), en sel gemme et en soufre (mais le pétrole, les minerais de phosphore sont rares), en cuivre (mais il n'y a pas de bauxite). Aussi les travaux de recherche pratique visent-ils en grande part à élaborer des procédés nouveaux qui permettent d'enrichir les minerais pauvres, d'en faire l'exploitation rentable et de limiter l'importation.

UN des problèmes les plus importants dans ce domaine est l'enrichissement des minerais de fer, la Pologne ne disposant pas de minerais à haute teneur en métal. Auprès de toutes les mines en exploitation existent donc des établissements qui transforment le minerai avant son envoi vers les aciéries.

Une des plus modernes usines d'enrichissement a été récemment mise en fonctionnement à Zębice (près d'Iłża

dans la voïvodie de Kielce), au voisinage immédiat de la mine à ciel ouvert d'où l'on extrait des sables ferrugineux. Leur transformation par l'usine porte la teneur en fer à 85%, ce qui en fait une matière première de qualité „consommée” par les aciéries silésiennes „Kościuszko” et „Bobrek”.

L'usine de Zębice est en majeure partie équipée de machines et installations polonaises, prototypes qui ont fait leurs preuves et seront reproduits en courte série pour les besoins du pays et l'exportation.

DES INGÉNIEURS polonais ont breveté une nouvelle méthode d'obtention des ferrites, par frittage d'alliages métalliques. On sait que les ferrites ont, en électronique surtout, pris la place des anciens aimants métalliques. Partant d'oxydes métalliques pulvérulents, la plus grande difficulté est d'obtenir un haut degré de pureté, sans corps étrangers.

La méthode polonaise, élaborée par le Bureau d'Etudes des usines „Polfer” de Varsovie, utilise des procédés électrochimiques nouveaux permettant d'obtenir en un seul processus les trois com-

posants des ferrites „mangan-zinc” — oxydes de fer, de zinc et de manganèse et cela dans les proportions voulues.

Les études continuent, mais dès maintenant, on peut constater que le nouveau procédé simplifie la production, augmente le degré de pureté (23% en moins de corps étrangers), et diminue les frais.

POLFOS est le nom donné par les spécialistes de l'Institut des Engrais Artificiels de Tarnów en Pologne, au procédé qu'ils ont élaboré et breveté pour l'enrichissement des phosphorites pauvres. Le problème était d'importance, les gisements polonais ne fournissant que des minerais pauvres impropres à la transformation directe en superphosphates.

Les ingénieurs de l'Institut se sont donc attelés à de longs essais sur les minerais extraits des gisements d'Anopol et d'Iłża.

D'abord ils ont réussi à élaborer une méthode d'exploitation qui permet d'élever le taux en composant pur du minerai extrait de 9% à l'abattage à 15% à la remontée en surface.

Puis, continuant sur cette lancée, ils ont étudié les méthodes de broyage et de brûlage, et en ont tiré le procédé „Polfos” permettant de porter le taux d'enrichissement des phosphorites à 28%, soit au taux des minerais importés par la Pologne. On escompte que l'application de ce procédé permettra, d'ici à 1970, de limiter de moitié les importations de phosphorites.

En se penchant sur les toiles du grand peintre...

UN NEUROLOGUE POLONAIS AFFIRME: VAN GOGH N'ETAIT PAS SCHIZOPHRENE

Nerveux, violent, renfermé, despotique mais timide, d'abord missionnaire puis athéiste militant, peintre génial mais méconnu de son vivant... tout le monde aura reconnu à cette brève caractéristique la silhouette de Vincent Van Gogh.

Schizophrène? Aliéné? Ce qu'on savait de Van Gogh confirme en tout cas qu'il était un malade mental.

Mettant à profit les plus récentes découvertes de la psychiatrie, le dr Roman Mirek, neurologue réputé de Cracovie, a systématiquement étudié les symptômes de la maladie du peintre, tels que les décrivent de nombreux ouvrages. A son avis ces symptômes ne sont pas ceux de la schizophrénie mais de l'épilepsie dite psychomotrice provoquée dans le cas de Van Gogh par une probable lésion partielle d'un lobe temporal du cerveau.

Aux symptômes épileptiques s'ajoutaient certains phénomènes paranoïaques — d'où les violentes réactions affectives, telle l'oreille coupée offerte en cadeau à la pensionnaire d'une maison close, telles les deux tentatives de suicide dont la seconde se termina tragiquement.

Le raisonnement du dr. Mirek explique également les diverses phobies du grand peintre ainsi que ses tendan-

ces à l'abus du tabac et à l'alcoolisme.

Le neurologue polonais donne pour confirmation de sa thèse les toiles de Van Gogh. Un de ses derniers auto-portraits constitue la meilleure image caractéristique possible. Le visage de l'artiste y exprime l'effroi et la crainte, accompagnés de ténacité et de détermination. Le regard est aigu, pénétrant. Les lèvres sont pincées. L'expression générale est mauvaise, têtue, vigilante, comme figée de tension.

Les autres tableaux ne présentent presque aucun trait de dysharmonie et d'incohérence, si caractéristiques de la peinture des schizophrènes, ce qui pour le dr Mirek est une dernière confirmation de sa thèse.



L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (11)

L'EXPERIENCE des vingt années écoulées a montré qu'il est très difficile d'évaluer exactement le montant des différents investissements lors de l'élaboration des plans. Le dépassement des frais de construction a en résultat accru le coût de programme global des investissements par rapport aux prévisions, avec toutes les conséquences que cela entraîne, avant tout au détriment de l'équilibre économique global, souvent même en compromettant l'objectif essentiel de développement qu'est, dans la mesure du possible, l'augmentation parallèle des investissements et de la consommation.

Le coût de la construction de nouvelles entreprises industrielles dans des régions non préparées du point de vue économique était en règle générale beaucoup plus élevé que les frais de construction d'établissements appropriés sur des terrains déjà investis. En conséquence, un programme trop ample d'aménagement de régions faiblement développées dès la première phase de l'industrialisation, est un procédé qui nécessairement augmente le coût de la réalisation de tout le programme. L'industrialisation en Pologne a permis de constater, dans la période initiale, que dans les régions économiquement non développées les possibilités de localisation de nouvelles entreprises sont fonction de la nécessité de mieux utiliser les possibilités générales limitées en matière d'investissements.

A l'appui de l'expérience acquise au cours des vingt dernières années, le moyen le plus efficace pour animer les régions qui n'ont pas

été mises en valeur est d'exploiter les matières premières locales ou les réserves de combustible qui existent sur place.

L'aménagement en 1956-1960 de la région minière et énergétique de Konin, du bassin charbonnier de Rybnik et d'un bassin du soufre sur les bords de la Vistule, constituent des exemples de ce genre d'animation économique. L'aménagement de centres industriels entiers par la construction simultanée de quelques entreprises s'est révélé plus efficace que la localisation, au cours des années 1950-1955, de nouvelles entreprises isolées dans les régions non mises en valeur. C'est la raison pour laquelle, pendant les phases initiales, dans les conditions de l'existence de réserves de main-d'oeuvre non utilisées, l'emploi de ces réserves en les faisant passer dans les régions déjà mises en valeur s'est révélé plus efficace du point de vue économique que d'entreprendre de nouveaux investissements là où ces excédents existaient.

Au fur et à mesure que s'élève le niveau général de l'industrialisation, grandissent les possibilités de niveler les disproportions existant dans le développement économique des différentes parties du pays. En résultat, pendant toute la période d'après guerre la Pologne a réalisé de grandes choses en matière de réduction des écarts se manifestant dans la mise en valeur des diverses régions, et les méthodes qu'elle a appliquées à cet effet peuvent sans aucun doute intéresser les autres pays d'Europe se trouvant dans une situation analogue.

(A suivre)

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Moja córka jest trzydziesto-kilkuletnią kobietą. Bardzo wcześniej wyszła za mąż i źle trafiła. Jej mąż rozpił się, jest alkoholiczkiem, zupełnie wykończonym człowiekiem. Rozeszła się z nim. Mieszkamy od kilku lat razem, a z nami ich córka, 14-letnia dziewczynka.

Moja córka pracuje i utrzymuje cały dom. Ale od kilku lat związała się z człowiekiem młodszym od siebie o dobre osiem lat. To bardzo dobry człowiek, kocha ją, lubi matę, a i dla mnie jest bardzo miły.

Ale nie wiem dlaczego moja córka nie chce za niego wyjść za mąż. Ja bardzo na tym cierpię, bo wie pani jak to jest. Mieszkamy w małym miście, wszyscy się znają i o sobie wszystko wiedzą. No i pełno plotek. Kilka razy rozmawiałam z córką na ten temat, ale ona powtarza tylko, że bym się nie wtrącała.

Chciałabym, żeby wyszła za mąż, bo miałaby jakieś zabezpieczenie, a tak to on może odejść, a ona będzie cierpiała. Jest przecie od niej młodszy.

Chciałabym się pani poradzić, bo mam zamiar teraz z nim porozmawiać i jemu powiedzieć o tym, żeby się pobrali, tylko nie wiem jak to zacząć. Niech mi pani poradzi, bo bardzo leży mi na sercu los mojej córki, którą już raz życie doświadczyło.

MATKA

DROGA PANI!

Jeśli pani leży na sercu los córki, niech pani nie stara się go układać. Uważam kategorycznie, że nie powinna pani rozmawiać z tym człowiekiem. Taka rozmowa może go tylko zniechęcić, a co gorsza, przerazić, że zarzucono na niego siła.

W moim przekonaniu córka ma rację. Nie powinna pani się wtrącać do jej spraw. Jest ona osobą dorosłą, gorzko, niestety, doświadczoną. Może to doświadczenie sprawia, że boi się ponownego małżeństwa. Jest samodzielna i niezależna — pracuje i zarabia. Nie chce ryzykować po raz drugi.

Muszę jeszcze dodać, że pani rozumowanie jest chwilami naiwne. Pragnie pani ślubu, bo obawia się pani, iż on jako młodszy od córki może pewnego dnia odejść. Czy sądzi pani, że jeśli się chce — to po ślubie i mimo ślubu — nie można odejść? Ale to są już szczegóły. Najważniejsze, żeby córka sama decydowała tak, jak będzie uważała za stosowne.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Nie było mnie w domu przez dwa tygodnie i jak wróciłam to się dowiedziałam, że jakaś pani tu ciągle przychodziła. Pytam męża — to mówi, że nic podobnego. Ale sąsiadki opowiadają, że widziały.

Męża mam dobrego, kochającego, nie pije, pieniądze wszystkie oddaje, dba o mnie, bo jestem chorowita. Ale ta myśl, że jakaś baba go uwiodła, nie daje mi spokoju. Jak to sprawdzić? Już od mojego przyjazdu minęło dwa tygodnie. Nie ma dnia, żebym męża o to nie pytała, ale on ciągle powtarza, że to ludzie sobie wymyślili. Ale czy mogli tak wymyślić z powietrza?

Niech mi pani poradzi, co mam robić.

NIESPOKOJNA

SZANOWNNA PANI!

Myszę, że nie powinna pani na razie nic robić. Jestem skłonna uwierzyć, że ludzie, zazdrosne sąsiadki, wymyślili sobie tę bajeczkę, żeby pani dokuczyć, albo po prostu dla żartu.

Poznałaby pani chyba po zachowaniu męża, że coś się zmieniło. Takie rzeczy zawsze można wyczuć. Radziłabym więc zapomnieć o tych plotkach, w każdym razie czym prędzej zaprzestać tych codziennych przesłuchiwań. Bo to jest najgorsza metoda i całkowicie bezskuteczna. Przepuścmy, że mąż kłamie. Czy myśli pani, że nagle wyzna pani całą prawdę i przyzna się do popełnionego czynu. Przeciwnie. Doskonale wyćwiczył się w kłamstwie i co dzień lepiej będzie kłamał.

Ale jeszcze raz powtarzam, że w to nie wierzę. Jestem przekonana, że ludzie sobie z pani zakpiłi. Wiedzą, że jesteście szczęśliwym małżeństwem, postanowili więc zartować i zobaczyć, co z tego wyniknie. Czy pani uwierzy czy nie. Niech pani nie wierzy. Niech pani zapomni. Niech pani dalej żyje szczęśliwie ze swoim dobrym, kochającym mężem.

ANNA

NA EKSTRANIE TV od 31 X do 6 XI

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie. Télémidi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.00 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.25.

SEULE A PARIS — film Roberta Guez z Sophie Agaciński w roli głównej, codziennie oprócz niedziel i sobót o 19.40.

LES FACÉTIES DU SAPEUR CAMEMBER — codziennie oprócz niedziel i sobót o 20.30.

TÉLÉ-DIMANCHE — co niedziela o 14.30.

NIEDZIELA 31 PAŹDZIERNIKA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **La fièvre monte à El-Pao** Louis Buñuela (Gerard Philipe, Maria Felix i Jean Servais); **Gervaise** — René Clément (Maria Schell i Francois Perrier); **Souvenirs perdus** (Christian Jacqueta (Edwige Feuillère i Pierre Brasseur).

17.15 **Piccolo et Picolette**.
17.20 **Vacances sur ordonnance** (Wakacje na receptę) — film długometrażowy Henry Cass'a (B. Campbell i Alec Guinness).

19.30 **Belle et Sébastien**.
20.45 **Film długometrażowy**, jeszcze nie ustalony.

PONIEDZIAŁEK 1 LISTOPADA

16.55 **Film długometrażowy**, jeszcze nie ustalony.
20.55 **Music-Hall z Moskwy** przedstawia Jean-Christophe Averty.
21.35 **L'Homme à la Rolls**, kolejny odcinek.

WTOREK 2 LISTOPADA

18.55 **Mon filleul et moi** (Mój chrześniak i ja) nr 7.
20.35 **Mademoiselle de la Ferté** wg powieści Pierre Benoît, w realizacji Gilberta Pineau.
22.45 **Requiem Verdiego**, nagranie z kościoła św. Eustachego.

ŚRODA 3 LISTOPADA

20.35 **Salut à l'aventure** (Witaj, przygodo!) — kolejny program.
21.05 **Bonanza** — kolejny odcinek.

CZWARTEK 4 LISTOPADA

16.30 **Program dla młodzieży**.
20.35 **Palmarès des chansons** (Nagrodzone piosenki).
21.50 **Program medyczny** Igora Barrère

PIĄTEK 5 LISTOPADA

20.35 **Cinq colonnes à la une** (Pięć szpalt na pierwszej stronie) — kolejny program.
22.35 **A vous de juger** (Do was należy ocena) — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 6 LISTOPADA

19.40 **Sur un air d'accordéon** — kolejny program.

20.35 **Saintes Chéries** — kolejny odcinek (Micheline Presle i Daniel Gelin).

21.05 **Don Juan — Molière** — film Marcela Bluwala (Michel Piccoli, Claude Brasseur, Anouk Ferjac, Michel le Royer).

23.00 **Jazz**. Realizacja Jean-Christophe Averty.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télés-Soir, codziennie o 20.30.

SERVICE A LOUER — film seryjny w realizacji Ted Develta, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 31 PAŹDZIERNIKA

14.45 **Destination danger** (Kierunek — niebezpieczeństwo).

15.10 **Ma femme et ses enfants** (Moja żona i jej dzieci) film długometrażowy Claude Binyon (Claudette Colbert, Fred Mac Murray i Rita Johnson).

16.15 **Bob Morane**.

16.45 **Marc et Sylvie** nr 7.

17.10 **A la rencontre de l'Asie** (Spotkanie z Azją) nr 7 Nepal.

20.00 **Histoire des civilisations** (Historia cywilizacji) nr 23.

20.55 **L'Inspecteur Leclerc**.
21.25 **Catch**.

PONIEDZIAŁEK 1 LISTOPADA

20.55 **La sentence** (Wyrok) — film długometrażowy Jean Valérie (Marina Vlady, Robert Hossein i Roger Hanin).

22.30 **Banc d'essai** — program działu naukowego.

WTOREK 2 LISTOPADA

20.55 **Champions** (Mistrzowie).
21.25 **Calembredaines** — program w realizacji Maurice Chateau.

ŚRODA 3 LISTOPADA

20.55 **Monnaie de singe** — komedia filmowa z Marx Brothers.

CZWARTEK 4 LISTOPADA

21.25 **Cinéastes de notre temps** (Filmowcy naszych czasów) Roger Leenhardt.
22.25 **Renaissance de la guitare** (Odrodzenie gitary).

PIĄTEK 5 LISTOPADA

20.55 **Bonsoir Paris** (Dobry wieczór Paryżu) nr 6.
22.10 **C'est arrivé à Sunrise** (Zdarzyło się to w Sunrise), film Roberta Altmana (Rhodes Reason, Richard Anderson i Steve Forest).
22.00 **Camille Sauvage** — Fleurs.

SOBOTA 6 LISTOPADA

20.55 **Variétés**.
21.55 **Chambre noire** (Czarny pokój).
22.25 **J'ai tout vu** (Wszystko widziałem) film Alfreda Hitchcocka.
23.15 **Bonsoir** (Dobry wieczór) nr 7.

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Stanisław G. — Saint-Martin (Gard)

Czy mógłbym odwołać się od orzeczenia kolegium francuskich lekarzy w sprawie pylicy do komisji lekarzy francusko-polskiej.

Jak już wspominaliśmy, w tej sprawie Konwencja polsko-francuska z 1948 r. o Ubezpieczeniach Społecznych nie

przewiduje podobnej możliwości. Konwencja opiera się bowiem, na zasadach wzajemności, to znaczy, że traktowanie obywateli obydwoich państw odbywa się na równej stopie. A zatem obywatel polski zamieszkały we Francji, jeżeli chodzi o pylicę, podlega orzeczeniu lekarzy francuskich. Odwołanie od tych orzeczeń może mieć miejsce jedynie w warunkach przewi-

dzianych przez ustawodawstwo francuskie.

Natomiast w wypadku, gdy górnik polski wrócił do Kraju, wówczas lekarze polscy byliby powołani do wydania pierwszego stwierdzenia lekarskiego istnienia pylicy nabytej we Francji oraz określenia na skutek tego niezdolności do pracy.

Wreszcie, zasada wzajemności miałyby ten sam efekt w stosunku do obywateli francuskich, którzy w takim przypadku musieliby się poddać ustawom obowiązującym w Polsce.

NOWY SUKCES POLI NEGRI

Na ekrany trzech największych kin paryskich wszedł ostatnio film pod angielskim tytułem „The Moonspinners”, w którym jedną z głównych ról kreuje Pola Negri, znana aktorka polskiego pochodzenia.

Jak wiadomo, Pola Negri (jej prawdziwe nazwisko brzmi Apolonia Chałupiec) zdobyła sobie sławę jeszcze w okresie filmu niemieckiego. W filmie „The Moonspinners” gra ona rolę bogatej turystki, która zwiedza wyspę Kretę w towarzystwie swej pantery.

Prasa paryska wyraża się z uznaniem o grze Poli Negri, podkreślając, że jej powrót na ekran jest zasłużony.



J. DEVAUX

2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

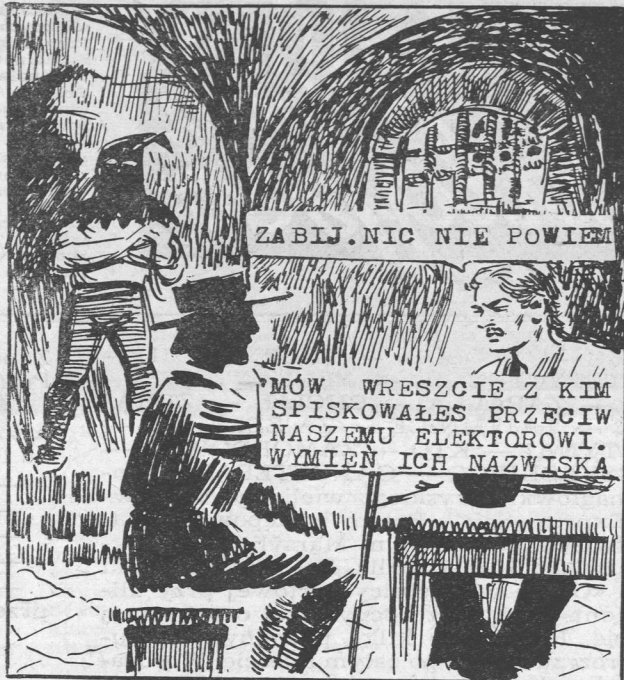
- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10%, przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

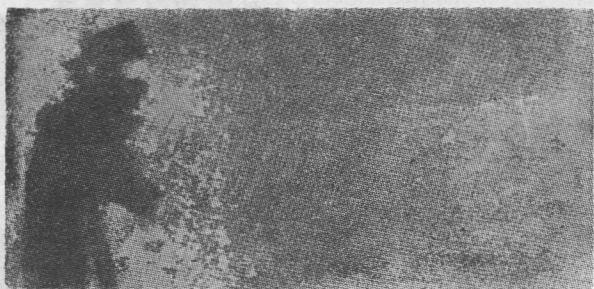
Szelmostwo rezydenta BRANDTA

10

Z rozkazu elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma został porwany przez rezydenta Brandta w Warszawie pik Kalkstein, starosta olecki, przywódca stanów pruskich. Gwałt ten oburzył szlachtę polską. Pik Kalkstein został wywieziony siłą do Królewca i osadzony w więzieniu PFEFERSTUBE.



CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”?

**DOMINIK DAMIAN**

Przywara tymczasem nalewał z małego expressu chyba już piątą w tym dniu filiżankę kawy. Lubił tę czynność i celebrował ją, jakby to był jakiś obrzęd urozmaicający zmudną pracę. Najpierw wytarł do sucha delikatną porcelaną, ogrzał ją przy gorącej maszynce i z radością patrzył na brunatną strugę aromatycznego płynu, sączącą się do filiżanki. Naraz usłyszał sygnał telefonu. Nie spiesząc się napełnił filiżankę, postawił kawę na biurku i podniósł słuchawkę. Z radością usłyszał znajomy głos redaktora Napieralskiego.

— Co się z wami dzieje, kochany redaktorze? — powiedział wesoło. — Myślałem, żeście już zapomnieli o starym przyjacielu. Od jakiegoś czasu nie interesujecie się sprawami kryminalnymi.

Napieralski mówił podnieconym głosem.

— Właśnie, właśnie... Dzisiaj mam dla was małą sensację. Słuchajcie, kto się u was zajmuje sprawą Jean Zapally?

— Toście dobrze trafili. Właśnie ja.

— To genialna historia — zawołał. — Czy wiecie już, co o tym piszą w Paryżu?

Przywara aż jęknął z nagłego zdumienia.

— W Paryżu? To chyba fantazja. Prowadzimy tę sprawę w zupełnej tajemnicy. Nie podawaliśmy jej nawet prasie krajowej.

— To jeszcze zabawniejsze. Mam wiadomość od naszego paryskiego korespondenta. Dzisiejszy „Express-Soir” podał ją na pierwszej kolumnie. Wielka sensacja, a wy o tym nic nie wiecie?

— Niebysza! — Przywara zamilkł, jakby mu odjęło mowę.

Napieralski zaśmiał się.

— Jeżeli chcecie, mogę zaraz do was przyjechać. Przywiozę cały telefonogram... Bo właśnie chciałem puścić u nas tę wiadomość. — A potem dodał żartobliwie: — No, no... o warszawskich sprawach musimy dowiadywać się via Paryż.

— Dobrze! — przerwał mu osłupiały kapitan. — Przyjeżdżajcie — natychmiast. Zaraz wszystko wyjaśnimy. — A gdy odłożył słuchawkę, pomyślał: „Ten Napieralski zawsze ma cholerne części. Włazi w sedno sprawy. To chyba czarodziej-specjalista od sensacji i szlagierów”.

Gdy Napieralski wszedł do pokoju kapitana, czekała już na niego filiżanka „szatana”, kawy tak czarnej jak dno piekła i tak aromatycznej, że czuć było jej zapach na czwartym piętrze dużego budynku. Tym razem jednak kawa trafiła na profana. Wystygła, zanim zdążył o niej pomyśleć. Dziennikarzem bowiem był tak zaferowany odkrytą przez siebie sensacją, że nawet zapomniał przywitać się z kapitanem. Wpadł jak burza do pokoju i rzucił na biurko zwitek arkuszy dalekopisowych.

— Czytajcie! — zawołał i z ulgą opadł na krzesło.

Przywara rozwinął biały rulonik i ze skupieniem zabrał się do lektury. W miarę jak rulonik przesuwiał się w jego palcach, czytał coraz szybciej i coraz bardziej zdumioną miał minę.

Tekst tłumaczenia brzmiał:

ŚWIATOWA — AFERA — BRYLANTOWA — ZNALAZŁA — SWÓJ — EPILOG — W — POLSCE. — JEAN — ZAPALLA — KRÓL — PODZIEMIA — MARSYLII — ZAMORDOWANY — W — SPOSÓB — TAJEMNICZY. — KTO — ROZWIĄŻE — ZAGADKĘ? — NASZ — SPECJALNY — KORESPODENT — DONOSI — Z — WARSZAWY — TAJEMNICA — SZTUCZNYCH — BRYLANTÓW! — CZY — KONKURENCYJNA — FIRMA — POTRAFI — WY-

NIEZNAJOMY z baru Calypso

45

DRZEĆ — SPOSÓB — FABRYKACJI — SYNTETYCZNYCH — BRYLANTÓW? — CZY — ZAPALLA — CHCIAŁ — ZDRADZIĆ — TAJEMNICĘ — ZA ŻELAZNĄ — KURTYNĄ? — KTO — ZAMORDOWAŁ — MARSYLSKIEGO — GANGSTERA? — głośno nagłówki paryskiego wielkiego brukowca „Express-Soir”. Potem następował tekst: „W świecie podziemnym Marsylii znane było nazwisko Jean Zapalla. Posiadał on wielki hotel «Oran» w dzielnicy portowej przy ulicy Montseraut oraz nocny lokal o tej samej nazwie. Prócz tego kilka podobnych spelunek, rozrzuconych po całym mieście. W «Oranie» spotykały się szumowiny całej Marsylii i innych wielkich portów śródziemnomorskich. Już nieraz osławiony Jean Zapalla, znany również pod przezwiskiem „Czerwona Rączka”, miał do czynienia z władzami bezpieczeństwa publicznego. Między innymi włączony był w głośną aferę kokainową w roku 1956. Zawsze jednak potrafił uchylić się od odpowiedzialności. Tym razem jednak dosięgło go przeznaczenie. Został zamordowany w tajemniczych okolicznościach w Warszawie...”

Sensacyjne morderstwo łączy się z wielką aferą brylantową. Nieznany osobnik wykradł z laboratorium fabryki chemicznej «Mar-Chi-Co» trzy sztuki syntetycznych brylantów. Wielka firma francuska przygotowywała sensację światową. Miała wkrótce wypuścić na rynek syntetyczne brylanty, przewyższające prawdziwe. Tymczasem trzy brylanty dostały się nieznanymi kanałami podziemnego życia w ręce marsylskiego gangstera.

Kto wykradł z laboratoriów «Mar-Chi-Co» sensacyjny wynalazek chemików francuskich? — Oto pytanie, które niepokoi francuskie koła przemysłowe. Od kogo Jean Zapalla dostał brylanty? Ten sprytny, niebezpieczny gangster pod pozorem wyjazdu do rodziny w Polsce otrzymał paszport i wywiózł bezcenne, próbne sztuki za Żelazną Kurtynę. Czy maczali w tym palce agenci komunistyczni?

Kto zamordował Jeana Zapallę?

Gangstera znaleziono dnia 14-go bm. rano w prywatnej willi w Warszawie, przy ulicy Maltheńskiego. Znajdował się w gabinecie lekarskim znanego ginekologa dra Noińskiego. Siedział w fotelu martwy. Pierwszy zobaczył go dozorca Piotrowski. Tajemnicze okoliczności morderstwa do tej pory nie zostały wyjaśnione, gdyż polska policja nie ujawniła prasie szczegółów śledztwa...”

Przywara oderwał wzrok od białego arkusza.

— To wszystko?... — zapytał wzburzony.

— Wszystko — odparł Napieralski.

Przywara nakrył papier dłonią.

— Do jasnej cholery! Kto to mógł podać do prasy? To jakaś druga afera albo prowokacja. W tej chwili cała sprawa nabiera zupełnie innego znaczenia.

— Może to prowokacja polityczna?

— Tak z tego wygląda. Ale... — machnął z pasją ręką — kto to może wiedzieć. Muszę się natychmiast porozumieć z Wydziałem Zagranicznym Służby Śledczej. — Złapał za słuchawkę, lecz nie zdążył jej podnieść, bowiem w drzwiach ukazała się szpakowata czupryna majora Sokalskiego.

— Kapitanie — zawołała od progu Sokalski — musicie jechać natychmiast do Ambasady Francuskiej.

Przywara chlasnął się dłonią w udo.

— Znowu coś nowego?

— Telefonowali z Ambasady, że mają ważne wiadomości w sprawie morderstwa

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylanty. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanką Nieszporowiczą. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przesłuchał Noińską i Monikę Semkowską. Z kolei zeznania składał Paweł Heyse.

Zapallę. Prosimy, żeby do nich przyjechać, że Petrovitch chce złożyć zeznania.

— O!... Tego się nie spodziewałem! Ale tu mamy jeszcze ciekawsze sprawy — pokazał na leżące przed nim papiery.

— Musicie jechać natychmiast.

— Kiedy ja nie znam francuskiego.

— Mają na miejscu tłumacza.

— Wolałbym własnego.

— Słusznie. Dam wam Kukulskiego, on przecież pochodzi z Francji.

*

Gabinet radcy handlowego Ambasady Francuskiej, Agneta, mieścił się na pierwszym piętrze. Urządzony był nowoczesnie. Dywan zaścieniający całą niemal podłogę zdobiły ornamenty geometrycznych figur w jasnych i śmiało dobranych barwach. Meble proste, niskie, o obłych kształtach, rozmieszczone z wyczuciem estetyki i zmysłem przestrzeni. Na ścianach kilka bardzo barwnych i bardzo nowoczesnych obrazów harmonizowało z pociętą płaszczyzną dywanów.

Całą przestrzeń przepajało łagodne światło jesiennego popołudnia, rozbite na smugi, kładące się na płaszczyzny ścian miękkimi, złocistymi plamami. Przez otwarte okno widać było wysoki nasyp Miedzeszyńskiego Wału, dalej dachy nadwisiańskich przystani, a między nimi miedziana, upstrzona białymi trójkącikami żagli, tafle rzeki.

Gdy milicjanci weszli do środka, zza biurka uniósł się starannie ubrany, niski, okrągławy mężczyzna. Miał dobroduszną, ułożoną twarz sybaryty i miękkie, niemal kobiece spojrzenie. Przywara domyślił się, że to radca ambasady, Agnel. Drugi mężczyzna, siedzący plecami do drzwi, odwrócił tylko głowę. Po kruczczożarnych włosach i oliwkowej skórze kapitan poznał od razu mężczyznę, którego spotkał idąc do Hughesa.

Przywitanie było krótkie i chłodne. Przywara poinformował radcę, że przyszedł z tłumaczem, a gdy usiedli, Agnel wskazał na nieznanego:

— Oto pan Petrovitch, przedstawiciel znanej firmy marsylskiej „Mar-Chi-Co”. Na jego prośbę pozwoliłem sobie fatygować panów. — Potem dorzucił usprawiedliwiająco: — Chciałem od razu wyjaśnić, że wtedy, kiedy dzwoniłem do nas z Komendy Milicji, nie wiedzieliśmy, że pan Petrovitch jest przedstawicielem tej firmy. Zresztą... Sądzę, wszystko wyjaśni się podczas tej rozmowy, na którą pozwoliłem sobie panów zaprosić. Pan Petrovitch — skinął w stronę czarnowłosego mężczyzny — chciałby panom przedstawić sprawę zamordowanego Jean Zapally.

Petrovitch chrząknął i zmrużywszy oczy zwrócił się do Kukulskiego.

— Proszę bardzo, żeby pan tłumaczył dosłownie każde słowo. Będę się starał mówić zwięźle, krótkimi zdaniem.

Gdy Kukulski tłumaczył jego słowa, Przywara z dociekliwością i uwagą przyglądał się Petrovitchowi. Doznał wrażenia, że człowiek ten w tym otoczeniu zmienił się i usiłuje naśladować styl i sposób bycia tkwiącego za biurkiem radcy.

— Przepraszam — zapytał przez tłumacza — dlaczego pan od czasu wizyty u Hughesa, to jest od godziny wpół do pierwszej we wtorek, znikł z hotelu?

Petrovitch skinął głową.

Dalszy ciąg nastąpi



Nowy polski film

GORĄCA LINIA

Po sukcesie „Końca naszego świata” (film o Oświęcimiu) znany polski reżyser filmowy — Wanda Jakubowska podjęła próbę stworzenia filmu o tematyce współczesnej. Zainteresowała ją życie i praca górników. W rezultacie powstał komediodramat społeczno-obyczajowy pt. „Gorąca linia”. Scenariusz filmu opracował Jan Pierzchała na podstawie własnej książki „Dzień z nocą na trzy podzielony”, nagrodzonej w 1963 r. na ogólnopolskim konkursie na powieść górniczą.

Osią fabuły filmu jest problem odbudowy starej — zatopionej przed laty, ale bogatej w złoża węgla — kopalni. Młody, energiczny i pełen zapału inżynier podejmuje trudne zadanie zbudowania w ciągu 6 lat nowoczesnej kopalni. Po objęciu funkcji dyrektora pokonać musi wiele trudności, jakie stwarza mu biurokratyzowana administracja i zdemoralizowanie części załogi. Rodzą się konflikty dotyczące metod sprawowania władzy, współpracy i współpracy kierownictwa kopalni z górnika-

mi. Nowy dyrektor, w odróżnieniu od swego poprzednika, nie urzęduje, ale uczestniczy osobiście w najtrudniejszych pracach na dole szybu. Pojawia się zawsze na najbardziej zagrożonych odcinkach. Stopniowo zdobywa sympatię i zaufanie górników. Łagodzi nawet prywatne konflikty życiowe swoich podwładnych. Pochłonięty całkowicie trudną i odpowiedzialną pracą zaniedbuje jednak własne życie osobiste.



Większość scen do filmu „Gorąca linia” nakręcono w szybach i chodnikach kopalnianych. Po prawej: reżyser Wanda Jakubowska podczas przygotowywania kolejnej sceny, ilustrującej zalanie chodnika wodą



Na szczęście uroczą i pełną temperamentu jego młodzieńką narzeczoną jest córka inżyniera górnika. Potrafi zrozumieć pasję ukochanego i cierpliwie czeka, aż zakończy on budowę. Gdy dzieło jest ukończone i zarysowuje się perspektywa ustabilizowanego i spokojnego życia, ministerstwo proponuje młodemu dyrektorowi inne zadanie — objęcie kierownictwa nowej budowy w jeszcze trudniejszych warunkach. Inżynier po krótkim wahaniu decyduje się na przyjęcie tej propozycji. Pragnie jednocześnie uwolnić od siebie ukochaną dziewczynę. Ale ta nie dopuszcza do rozstania.

Jedzie razem z nim już jako żona, aby towarzyszyć mu w trudnej i ciężkiej pracy przy budowie nowej kopalni.



W głównych rolach filmu występują: Joanna Szczepiec i Lech Skolimowski

MINE CHAUDE

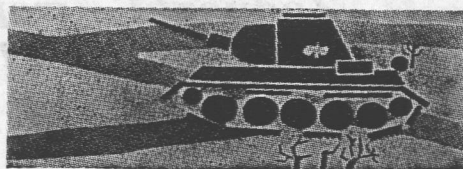
Il ne faut pas être un grand cinéophile pour connaître le nom de Wanda Jakubowska. Immédiatement après la dernière guerre, son film „la Dernière Etape”, image puissante et sobre de l'enfer concentrationnaire d'Auschwitz, bouleversait les esprits et les consciences. Près de vingt ans plus tard, alors que se déroulait à Francfort-

-sur-le-Main le procès du personnel SS d'Auschwitz, elle réalisait une grande fresque cinématographique, consacrée principalement au mouvement de Résistance dans le même camp, „la Fin de notre Monde”.

Le dernier film de ce célèbre metteur en scène, „Mine chaude”, vient de sortir sur les écrans. Il raconte l'histoire de la reconstruction d'une vieille mine en grande partie inondée, cependant riche en importants gisements de charbon. Les mineurs, contaminés par les années de végétation de leur mine, n'adhèrent pas facilement à l'enthousiasme et aux méthodes audacieuses du nouveau directeur, un jeune ingénieur se consacrant avec une profonde passion à sa tâche. D'où des heurts, des conflits, un bonheur qui risque de s'éloigner à jamais...

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Idziemy przez obce, nie tkniemy jeszcze stopą naszego żołnierza terytorium. Z każdego pagórka lustujemy okolice, wypatrując nieprzyjaciela. Czasami uskakujemy w cień drzew przed nisko i na dużej szybkości lecącym merserschmittem, nieraz chwytamy falę radzieckich bombowców ciężko sunących na zachód w eskorcie zwinnych myśliwców. „Prawie, lotcziki!” — drze się wtedy w eter sierżant. „Wpierod, tankisty, wpierod!” — brzęczy w słuchawkach odpowiedź i bombowce, przyjacielsko pokiwawszy nam skrzydłami, znikają w pierzastych cumulusach.

— No, no... — śmieje się sierżant na tę zachęte — „tisz jedziesz, dalsze biesz”.

Przyznajemy mu rację. Wprawdzie nasz korpus pancerny poszorował już podobno pod Drezno, a krocząca za nim dziewiąta dywizja wyprzedziła nas, dając tym samym osłonę z południowej strony, ponadto w ostatnich dniach mamy wyjątkowe szczęście, jeżeli chodzi o straty własne, lecz „strzeżonego Pan Bóg strzeże”, jak mówią chłopcy. Jesteśmy ostrożni, wiemy bowiem, że jeżeli wpadniemy w nieprzyjacielską zasadzkę lub damy się zaskoczyć większej liczebnej jednostce pancernej, losy nasze mogą rozstrzygnąć się w ciągu paru minut. Nawet gdybyśmy wtedy zdążyli zaalarmować przez radio macierzyste oddziały, ich pomoc przysłaby niewątpliwie za późno. Dowództwo nie hamuje naszego wyrwania się naprzód, przeciwnie, wciąż zachęca do jak najszybszego samodzielnego marszu na zachód, więc działamy zdani na własne siły.

A siły naszej grupy są niewielkie. Główne jej atuty to trzy czołgi dowodzone przez sierżanta. Jest to Rosjanin polskiego pochodzenia, a chociaż młody wiekiem, zdążył już być cztery razy ranny na froncie leningradzkim, kilka razy wyskakiwał z płonących maszyn i zasłużył na szereg radziec-

kich medali, które brzęczą mu na mundurze pod kombinezonem. Chłopak z niego odważny, dobry artylerzysta i mechanik, a co najważniejsze, zna wszystkie szusy niemieckich pancerniaków. Toteż często zasięgam jego opinii, jeżeli chodzi o taktykę całej grupy, a całkowicie polegam na nim w sprawach czołgów.

Na czołgach jedzie mój pluton fizylierów i drugi pluton strzelecki, nad którym formalnie objąłem komendę po śmierci Jurka Kręckiego. Oba plutony w poprzednich walkach i ostatnich potyczkach stopniały do stanu jednego etatowego, cekaemy, granatniki i rusznice przeciwpancerne zostały przy kompanii, lecz siłę ognia dawnej grupy szturmowej równoważą mi z nawiązką działa i kaemy czołgów. Amunicji mamy spory zapas, wykorzystujemy też zdobyte pancerfausty i granaty ręczne. Nosimy na sobie tylko najpotrzebniejszy rynsztunek bojowy. Zrolowane płaszcze i pałatki leżą na platformach czołgów, maski przeciwgazowe, połowę plecaków, peryskony i podobny balast wyrzuciliśmy dawno. Poszedł nawet w krzaki elektryczny poszukiwacz min, do którego wyczerpały się baterie, a nowych nie można było dostać. Pomimo tych prób ulżenia sobie i zyskania jak największej swobody ruchów pasy mamy solidnie obciążone ładownicami i granatami, a wielu podoficerów wetknięto jeszcze za nie niemieckie pistolety. Sam noszę obecnie niklowanego visa polskiej produkcji, którego zabrałem zmarłemu na polanie oficerowi SS. Mój służbowy TT dostał się Brackowskiemu.

Czołgiści natomiast przejawiają wyraźny wstręt do noszenia rynsztunku. Swoje granatowe kombinezony opinają tylko pasami. Pistolety noszą wetknięte za cholewę buta. Górne guziki mają zawsze rozpięte, aby w razie konieczności mogli szybko wsadzić za pazuchę dyski do erkaemów czy automatów i granaty ręczne. Może to nastąpić w wy-

padku zapalenia się czołgu. Z uznaniem patrzę na ich przezorność. Włazy luków są bowiem ciasne, a każdy rzemień grozi zahaczeniem o dziesiątki urządzeń maszyny. Trafiony czołg zapala się przeważnie z szybkością dobrej zapalki i o życiu załogi decydują wtedy sekundy, w których zdąży wyskoczyć z wnętrza wozu. Dlatego w czasie walki górne luki są zawsze otwarte i stąd wstręt do obwieszania się czymkolwiek.

Czołgiści paradują więc sobie leciutko, do figury, za to czołgi podobne są do arsenałów. Wewnątrz stojaki ścienne wypełnione pociskami do dział, grubymi dyskami do kaemów, granatami, rakietami, podłogę wyściełają jeszcze metalowe skrzynki z amunicją. Zapasowe baki pełne są ropy, a kilka naciętych kanistrów z benzyną i olejem zawala platformy. Sierżant ma bzika na punkcie paliwa do swoich diesli. Uzupełnia je i robi zapasy niemal w każdej mijanej osadzie. Wszystko to wygląda bardzo krzepiąco, ale wolę nie korzystać zbyt często z zaproszeń sierżanta do jazdy wewnątrz czołgu, szczególnie w niepewnych momentach. Niech mnie uważa za skończonego zająca, lecz czuję się dziwnie nieswojo w środku stalowego pudła obłożonego ze wszystkich stron prochem, trotylem i benzyną. Pogardliwa nazwa czołgu, „żywa trumna” lub „karawan”, nabiera tu wcale nieobraźliwego sensu.

Jedziemy więc na wierzchu karawanów i pomimo niesamowitego trzęsienia, ryku silników, kurzu oraz wadliwych spalinywych czujemy się szczęśliwi. Nie zapomnieliśmy jeszcze męki przedfrontowych marszów i trudu pieszego natarcia.

Posuwamy się tylko w dzień. Na noc wyszukujemy dogodny dla obrony, odludny miejsce, czołgi stają w krag, zamaskowane lufy dział kierują w trzy strony świata. Między nimi okopują się erkaemy i czujki moszczą się na punktach podsłuchu. A gdy mrok gestnieje nad obcą nam ziemią, w specjalnych dołkach pod osłoną drzew wesoło płoną maleńkie, bezdymne ogieńki, skwierczą podgrzewane w puszkach konserwy i ziemniaki bulgocą w kociołkach. Wolni od służby żołnierze rozprostowują zdrętwiałe podczas jazdy nogi, rozsiadli się wygodnie czyszczą broń, pogadują niefrasobliwie. Kierowcy majstrują coś przy silnikach, z kanistrów dopełniają zbiorniki paliwa, a dyżurny radiooperator błądzi po falach, nadstawia ucha na cudze głosy, wylapuje szfry.

SPRAWIEDLIWY EPILOG STARAŃ O RENTĘ DLA POLAKA — BOJOWNIKA FRANCUSKIEGO RUCHU OPORU

„Panie Prokuratorze, mam zaszczyt prosić Pana o łaskawe wszczęcie dochodzeń przeciwko niejakiemu Berger i współnikom (nazwiska nieznane). Winni są oni okrucieństw, które spowodowały śmierć Włodzimierza Kaczorowskiego, profesora, b. kierownika biura polskiego konsulatu generalnego w Paryżu...”

Na podniszczonych już nieco kartkach papieru prebitkowego, które są kopią dokumentu sporządzonego w języku francuskim i skierowanego do prokuratury paryskiej, figuruje data: 9 września 1944,

OWCZESNE polskie przedstawicielstwo konsularne w Paryżu przytacza w skardze oświadczenie żyjącego świadka — p. L. — 35-letniej Polki, która razem z p. Kaczorowskim przebywała w kazamatkach paryskiego gestapo. Świadek stwierdza, że „Kaczorowski został zaprowadzony do sali tortur w nocy z dnia 14 na 15 lipca 1944 roku”. Czytamy dalej szczegółowy opis tortur i znęcania się nad Kaczorowskim. Sześciu gestapowskich oprawców był średniego wzrostu szatyn, lat około 35, nazywani przez swoich pomocników „Berger”. Dwóch pozostałych rzeźmie-szków świadek charakteryzuje w sposób następujący: „wysoki, chudy blondyn, włosy gładko uczesane, i mężczyzna lat około 40 z tatuażem na rękach...”. Z dokumentu dowiadujemy się dalej, że Kaczorowski został później przewieziony razem z p. L. samochodem gestapo na rue des Saussaies, a następnie na Pitié, gdzie zmarł w kilka dni potem, tj. 20 lipca.

Konkluzją dokumentu jest wniosek o ekshumację zwłok Kaczorowskiego, pochowanego 26 lipca na cmentarzu Pantin i przeprowadzenie ich autopsji przez lekarza sądowego. Rzecznikami prawnymi strony wnoszącej skargę są dwaj adwokaci paryscy — mec. Charpentier i mec. Jagoszewski.

W październiku 1944 roku — na mocy zarządzenia władz sądowych — przeprowadzona zostaje autopsja zwłok przez lekarza sądowego dr Charles Paul. Raport lekarza z autopsji z datą 16 października 1944 potwierdza, że Kaczorowski był torturowany.

Na wymienione dokumenty powołuje się kilka lat później wdowa po zamordowanym — p. Stanisława Kaczorowska, występując z wnioskiem o przyznanie francuskiej renty. (Tu wyjaśniamy, że sprawa wytoczona przeciwko Bergerowi i jego pomocnikom nigdy nie doprowadziła do odnalezienia zbrodniarzy).

Podstawą prawną do ubiegania się o rentę stała się „konwencja polsko-francuska w sprawie wypłaty zaopatrzona w tytułu śmierci i inwalidztwa ofiarom wojny 1939—1944” — podpisana w Paryżu 11 lutego 1947 roku.

Starania wdowy, mieszkającej stale w Radomsku, były od samego początku bardzo utrudnione, wymagały pośrednictwa konsulatu francuskiego w Warszawie i Łodzi, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i konsulatu polskiego w Paryżu. W 1948 roku udaje się odnaleźć w merostwie XIII dzielnicy m. Paryża akt zgonu. Stwierdza on, że Włodzimierz Kaczorowski ur. 15.XI.1892 r., zmarł 20 lipca 1944 r. o godz. 13.00 pod nr 83, Bd de l'Hôpital. W akcie jest wzmianka, że został on sporządzony na podstawie zgłoszenia „niemieckiego żołnie-

rza, Otto Dragüssera, lat 42”. Akt zgonu stał się kolejnym załącznikiem do wniesionego podania o rentę.

Innym dokumentem, na który powoływała się później wdowa po zamordowanym, był list z 3.IV.1948 r. wraz z fotografią. Autor listu — b. działacz polskiego ruchu oporu we Francji — p. W. D. zamieszkały w Paryżu, pisał m. in., że „od chwili wejścia Niemców do Paryża Włodzimierz zaczął pracować w ruchu oporu. Został aresztowany w 1940 r. i później ponownie w 1944 r., znosząc z odwagą okrutne cierpienia w gestapo. Po ostatnim, ciężkim i bezskutecznym dla gestapo badaniu, Włodzimierz zmarł. Zwłoki jego po ekshumacji zostały przeniesione z cmentarza Pantin i pochowane na cmentarzu w Montmorency, gdzie wystawiono mu tablicę, że zginął jako członek POWN zamęczony przez Niemców. Na tablicy figuruje też wzmianka, że został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari.”

Starania o rentę trawają przez kilka następnych lat, brakuje wciąż formalnego dokumentu stwierdzającego, że Kaczorowski był członkiem „Résistance”. Stojąc na tym

stanowisku, Ministerstwo b. Kombatantów informuje starającą się o rentę wdowę, że niedopełnienie wymaganych formalności nie pozwala na zastosowanie przepisów uprawniających do renty. Decyzja ta zapada w roku 1960. W imieniu wdowy konsulat paryski i adwokat Jagoszewski kontynuują nadal starania. Sprawa trafia do Trybunału Rent departamentu Sekwany, który rozpatruje szczegółowo sprawę. I oto 3 listopada 1964 roku trybunał orzeka, że Kaczorowska ma prawo do renty, która powinna być wypłacana ze skarbu państwa.

Orzeczenie sąd uzasadnił tym, że jakkolwiek Kaczorowska na skutek różnych okoliczności nie przedstawiła formalnego dowodu stwierdzającego przynależność jej męża do FFI — co tłumaczy odmowną decyzję ministerstwa, to jednak faktem bezspornym jest, że Kaczorowski był aresztowany przez gestapo i poniósł śmierć w wyniku tortur i wobec tego, zgodnie z artykułem 4 konwencji francusko-polskiej, wdowa po zamordowanym ma prawo do renty cywilnej. Pełne brzmienie art. 4 tej konwencji: „Korzysci przewidziane w ustawodawstwie francuskim dotyczące poszkodowanych osób cywilnych, przysługują również posiadającym obywatelstwo polskie osobom cywilnym poszkodowanym wskutek okoliczności wojennych zaszłych na terytorium francuskim oraz pozostałym po nich członkom rodziny, przy czym okoliczności wojenne oceniane są zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.”

W uzasadnieniu znajdujemy również stwierdzenie, że Włodzimierz Kaczorowski był



Płyta na grobie Włodzimierza Kaczorowskiego

członkiem polskiego ruchu oporu we Francji, pracując na odcinku podśluchu radiowego i tajnych stacji nadawczych. Orzeczenie Trybunału Rent uprawomocniło się i w ostat-

nim czasie wdowa po zamordowanym patriotcie, za pośrednictwem konsulatu francuskiego w Warszawie, zaczęła otrzymywać należną jej rentę. (K)

ZGON WIELKIEGO PATRIOTY I SZCZODREGO FUNDATORA

10 października br. zmarł w Warszawie jeden z najpopularniejszych ludzi w powiecie biłgorajskim, 74-letni Józef PIECZONKA. Zyskał on sympatię całego społeczeństwa dzięki wielkiej ofiarności i przywiązaniu do Ojczyzny.

Józef Pieczonka urodził się w chłopskiej rodzinie we wsi

Lipiny Dolne w powiecie Biłgoraj. Niewielka gospodarka nie mogła wszystkich wyżywić. Wyjechał więc na Śląsk. Tutaj znalazł pracę w kopalni, tutaj związał się z ruchem wyzwoleniczym i brał udział w Powstaniu Śląskim. O pracę było coraz trudniej i trzeba jej było szukać za granicą. Wiele lat spędził pan Józef na emigracji we Francji, a potem w Kanadzie. Pracował w różnych zawodach. Do Kraju powrócił na stałe przed trzema laty. Będąc jeszcze w Kanadzie przekazywał znaczne kwoty pieniężne, za które w jego rodzinnej wsi zbudowano ośrodek zdrowia, izbę porodową i dużą szkołę.

Po powrocie do Polski pan Józef Pieczonka często odwiedzał swoją rodzinną wieś. Chociaż był bardzo zamożny, widział jednak skromne życie. W lipcu br. wpłacił na budowę szkoły zasadniczej wraz z internatem 1.017.129 złotych, a w sierpniu na ten sam cel przekazał 20 tysięcy dolarów. Ponadto wpłacił 20 tysięcy dolarów na budowę domu starców imienia popularnej rodziny radiowej — Matysiaków.

Pogrzeb wielkiego patrioty i ofiarnego Polaka odbył się na koszt państwa w Biłgoraju. W testamentie p. Józef Pieczonka wystawił oszczędności, wynoszące ponad dwa i pół miliona złotych, zapisał na budowę szkół w powiecie biłgorajskim.

LISTI Józefa Zaduszki — wspominki Grzybka o znajomych i nieznanym

PANIE REDAKTORZE!

W zabięconych butach, jak w poemacie o Niobe Galczyńskiego, idzie już listopad. Wietrzno na świecie i pochmurno. Wieczorami chodzi się do sąsiadów „na telewizję”, albo czyta się, po raz już nie wiadomo który, „Zygmuntowskie czasy” albo „Chatę za wsią”. Nad ranem o szyby deszcz dzwoni. W ogródkach dokonuje się lustracji chryzantem, które z takim mozolem i pieczołowitością hodowaliśmy w w której przybieramy groby naszych najbliższych w Święto Zmarłych.

Im dalej i głębiej idziemy w życie, tym bardziej staje się ono dla nas ważne, doniosłe, z biegiem lat przeżywamy je w sposób coraz to bardziej dojmujący. Za miodu pilnowało się w ogródku chryzantem i chodziło na pierwszego listopada na cmentarz raczej dlatego, że wiadomo było, iż tak już być musi, że tak nakazuje ogólnoludzka tradycja. Ale nadeszła potworna wojna, w której straciliśmy tylu bliskich, najbliższych nam ludzi. W miarę upływu lat coraz częściej jesteśmy odprowadzać na rozrastające, rozprzestrzeniające się coraz to bardziej cmentarze pod hałdami, na miejsce ostatniego spoczynku ludzi, z którymi zakładaliśmy dawne polskie organizacje i stowarzyszenia, Francuzów i Polaków, Polaków i Francu-

zów, wespół z którymi przez wiele lat chodziliśmy na „rąszkę”, „południową” czy „nockę”. Miasteczko, osada, w której od tyłu lat mieszkamy, nabrała, jeśli tak można rzec, rozpędu, to już nie to, co było w tzw. „fajnych latach”, przybyło i ulic, i domów, i mieszkańców — a przecież wokół nas, wokół każdego z nas, starszych emigrantów, zrobiło się trochę pusto.

Z biegiem lat w pamięć naszą jeli wracać również i tacy zmarli, których nie znałobyś osobście, a którzy mimo to z wielu bardzo istotnych względów są nam bardzo bliscy, których wspomniemy z takim samym prawie wzruszeniem jak tych, których głos, spojrzenie, gesty, dotąd dokładnie pamiętamy. Armie pomordowanych w obu wielkich wojnach światowych „nieznanych żołnierzy”, tragiczne tłumy męczenników Oświęcimia, Dachau i innych miejsc nieludzkiej kazi — te chryzantemy, które składamy w tych dniach na grobach naszych najbliższych, są przecież także i dla nich.

Kiedy tak oto piszę i myślę o tych wszystkich zmarłych, którzy mimo iż żyli przed nami, bądź też daleko od nas, mimo iż nie znałobyś ich osobście — są nam przecież bardzo bliscy, uparcie powraca do mnie obraz skromnego grobu, który oglądałem kiedyś na war-

szawskim cmentarzu Powązki. W tym skromnym grobie spoczywa Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Autor „Legendy Tatry” i zbioru opowiadań „Na skalnym Podhalu”, głośny kiedyś, a dziś całkiem, jak się wydaje, zapomniany poeta — mija oto bowiem w tym roku setna rocznica jego urodzin i dwudziesta piąta rocznica jego śmierci. Nikt o tym jakoś nie wspomina ani w Kraju, ani na emigracji.* A przecież opowiadania z tomu „Na skalnym Podhalu” niejednemu emigrantomu osłodziły godziny rozterki i tęsknoty za Krajem, a przecież żaden prawdziwy dzwonić nie zdola przyprawić nas o tak dojmujące przeżycie, jak dzwony z wiersza Tetmajera „Anioł Pański”.

W Święto Zmarłych wspominać będziemy tych, których kochaliśmy i tych, którzy uczyli nas miłości do ludzi i życia. Wspomnijmy więc także imię Kazimierza Przerwy-Tetmajera, jednego z tych pisarzy, od których „uczyliśmy się” naszego ogromnego przywiązania do Polski.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

* Pan Grzybek się myli. W prasie krajowej przy okazji rocznicy śmierci Tetmajera, zmarłego w okresie okupacji w Warszawie, ukazało się kilka artykułów wspomnieniowych, m.in. znakomitych pisarzy Jana Wiktora i Zenona Kosidowskiego.

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



**z życia
różnych
kolonii**

**WYSTĘPY „OBERKA”
I „LUBLINA”**

WAZIERS. Zespół pieśni i tańca „Oberek” z powodzeniem występował podczas lokalnego święta Commune Libre du 4 Septembre.

PECQUENCOURT. Polski zespół folklorystyczny „Lublin” zorganizowany i kierowany przez p. Właśniak, po przerwie wakacyjnej wznowił swoją działalność. Przewidywany jest czynny udział tego zespołu w najbliższych uroczystościach lokalnych. Stowarzyszenie „Lublin” należy do najaktywniejszych polskich organizacji miejscowych.

DAWCY KRWI

BÉTHUNE. Honorowym dyplomem dawcy krwi odznaczony został p. Franciszek Przyłucki z Sains-en-Gohelle.

BULLY-les-MINES. Medal za zasługi dawcy krwi odznaczono p. Przybyłę, który jest bardzo czynnym sekretarzem sekcji dawców krwi.

DOMKI W KWIATACH

HOUDAIN. Regionalny konkurs ukwieconych domów zakończył się pełnym sukcesem pp. Czesława Hyżego, Medarda Jakimczuka i Eugeniusza Prusnowskiego, którzy zajęli czelowe miejsca wśród nagrodzonych.

EGZAMINY NAUKOWE

METZ. Egzamin wstępny do Wzrostowego Studium Handlowego pomyślnie zdał p. Ludwik Kopiński oraz p. Daniel Dunowiec.

NANCY. Dyplom uniwersytecki za ukończenie wydziału elektryczności otrzymał p. Berge Hirszowski, a za ukończenie wydziału metalurgii p. Eugeniusz Bednarek.

**GRATULUJEMY
SUKCESU**

BULLY-les-MINES. Brelokami związkowymi zostali odznaczeni p. Komasa i p. Wilkanowski, z Central Club Colombophile.

**Z ŻYCIA
TOWARZYSTW**

BILLY-MONTIGNY. Stowarzyszenie sportowe UCSB wznowiło kursy rytmiki ta-

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie
wznawia działalność po wakacyjnej przerwie**

(Od naszego korespondenta)
9 października odbyło się pierwsze po wakacjach zebranie członków „Association Culturelle Polonaise” w Tuluzie. Zebranie to dało członkom Stowarzyszenia okazję

ZGON BOHATERA SPOD MONTE CASSINO

AVION. Ostatnio zmarł bohater niezapomnianych walk Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech pod Monte Cassino, 56-letni p. Czesław Grzywacz. Zabrała go zmora górniczego zawodu — pylica. Zmarły odznaczony był medalem za kampanię we Francji w latach 1939—1940, medalem wojskowym za walki pod Monte Cassino oraz pod Tobrukiem. Liczne rzesze człon-

Poszukiwania rodzin

Pani Marianny KOŁODZIEJ z domu WALO, urodzonej dnia 29 czerwca 1891 r., która wyjechała przed wojną do Francji i zamieszkała w okolicach Lille, poszukuje Ewa MAJCHER, Sosnowiec, ul. Wierzbowa 7 m. 4.

necznej, którą dla dziewcząt prowadzić będzie p. Dorczak. **BRUAY - en - ARTOIS.** W konkursie Stowarzyszenia Bons Amis du Stade-Parc p. Makowiak zajął drugie miejsce, mając tylko o jeden punkt mniej od zwycięzcy, a p. Robanowski zajął 4 miejsce.

NAJPIĘKNIEJSZE

OIGNIES. Klub sportowy AS Sainte-Barbe zorganizował konkurs piękności pod nazwą „Reine du Football”. Pierwsze miejsce, olbrzymią większością głosów, obecni przyznali pannie Violette Andrzejewskiej z Flers-en-Escrebieux. Pierwszą damą dworu została p. Annie Górnicka z Oignies, a drugą — p. Alina Fabiś z Ostricourt.

**DLA MIŁOŚNIKÓW
BELOTA I BULISTÓW**

NOYELLES - sous - LENS. Zorganizowany przez sekcję Pont du Bois du Supporter Club Lens turniej belota, w którym uczestniczyło 36 par, zakończył się zwycięstwem pary Wiśniewski-Tibor.

LENS. Konkurs belota organizowany przez Amicale 12—14 wygrała para Rybak i Sebert.

PECQUENCOURT. Ponad 60 bulistów stanęło do konkursu na stadionie Beaulieu. Na pierwszym miejscu znalazł się zespół Świątek z Montigny i Kiepora z Barrois. Czwarte miejsce zajęła grupa Dobrzyński, Binder i Turek.



Prelegent pokazywał na mapie terytoria, które padały ofiarą kolejnych podbojów niemieckich i które powróciły w granice Polski

**Młodzi amatorzy tańca ludowego
poszukiwani w Paryżu**

Zespół folklorystyczny „Syrena”, który znany jest publiczności paryskiej z licznych występów, przyjmuje zapisy młodych chłopców i dziewcząt do grupy tańców ludowych. Zgłoszenia: w soboty od godz. 18.30, „Maison des Jeunes et de la Culture”, Paris-Charonne 46—50, rue Louis Lumière, métro Louis Lumière.

WYSTAWA i WIELKI BAL

w DAMMARE-les-LYS

W Dammarie-les-Lys pod patronatem merostwa odbyły się 9 października dwie miłe imprezy francusko-polskie. Pierwszą z nich była wystawa obrazów malarza polskiego pochodzenia — Konrada Kosmalskiego oraz prac francuskiego rzeźbiarza — André Lepan. Prace obu artystów eksponowane były w sali merostwa. W wernisażu wzięła udział pani mer — Maryvonne Pouvreau, liczni radni miejscy oraz wiele innych osób i lokalnych. Wernisaż zaszczyciły również swoją obecnością konsul polski z Paryża — p. Biniek z małżonką. Pani mer podejmowała gości lampką wina.

Tego samego dnia wieczorem w miejscowej Salle des Fêtes odbył się wielki bal pod nazwą „Grande Nuit franco-polonaise”, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa”. Jak informuje nasz korespondent — nastrój był doskonały. Do tańca przystępowała znakomita orkiestra „Rudy Krakowski” z Nordu. Obecnych było około 500 osób.

wany przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa”. Jak informuje nasz korespondent — nastrój był doskonały. Do tańca przystępowała znakomita orkiestra „Rudy Krakowski” z Nordu. Obecnych było około 500 osób.



Od prawej: konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, red. Ignacy Rutkiewicz i prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego p. André Simiand podczas odczytu o Ziemiach Zachodnich w Lyonie

**ODCZYT w LYONIE
o ZIEMIACH ODZYSKANYCH**

W Palais du Commerce w Lyonie na zaproszenie Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego wygłosił odczyt o polskich Ziemiach Zachodnich przedstawiciel Zachodniej Agencji Prasowej p. Ignacy Rutkiewicz.

Prelegent opowiedział o powrocie Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk w 1945 roku. W oparciu o układy poczdamskie, historyczne terytoria polskie: Śląsk, Ziemia Lubuska, Pomorze, Warmia i Mazury oddane zostały Macierzy. Ogromnisze wojennych na tych ziemiach sięgał 60 procent majątku trwałego. W niektórych dziedzinach dewastacja była całkowita.

Obecnie Ziemia Odzyskana zamieszkuje 8.300.000 ludzi. 45 procent to ludzie już tam urodzeni. (Przed wojną na tych obszarach żyło około 8,5 miliona ludności, w tej liczbie pół miliona Polaków).

Ziemia Odzyskana została gruntownie przekształcona pod względem gospodarczym. Stworzono taki przemysł, jakiego nigdy na Śląsku czy na Pomorzu nie było. W dziedzinie produkcji energetycznej czy chemicznej na przykład Polska dokonała wielkiej pracy pionierskiej. W dziedzinach przemysłu, który już istniał, nastąpił rozwój nigdy przedtem

nie notowany. Polski Szczecin stał się największym portem na Bałtyku. Rolnictwo osiągnęło wysoki poziom wydajności. Miasta rozbudowały się w oparciu o nowe założenia urbanistyczne. Nastąpił nie notowany nigdy przedtem rozwój szkolnictwa, nauki, kultury i sztuki. Ziemia Zachodnie i Północne stały się tętniącą życiem częścią Polski.

Prelekcja Ignacego Rutkiewicza wywołała żywe zainteresowanie wśród zebranych i ciekawą dyskusję. Padają liczne pytania na temat dziejów Ziemi Zachodnich, oderwania ich od Polski i okupacji niemieckiej. Pytano o ludność słowiańską, która zamieszkiwała niegdyś obszary na zachód od Odry i którą wyniszczyły najazdy i zabory niemieckie. Niektórzy spośród zebranych interesowali się specjalnie życiem w Polsce, możliwościami turystycznymi oraz formalnościami, które załatwiać należy przed wyjazdem.

Na pytania odpowiadał prelegent oraz konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, który przewodniczył zebraniu. Na tematy podróży do Polski zabrał głos również p. André Simiand, przewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie. (d)

Nasza kronika rodzinna

**Niech
zdrowo rosną!**

Niektóre Rodziny naszych Rodaków ostatnio powiększyły się. Urodzili się:

- SIN-le-NOBLE: Eliane Siemrocka, Krzysztof Gerzyński.
- METZ: Alain Woźniak.
- SAINT-VALLIER: Pascal Goszka, Marie-Claire Sadowska, Fryderyk Tworzydło.
- SANVIGNES-les-MINES: Fryderyk Kłosowski.
- HERSIN-COUPIGNY: Filip Roszak.
- HARNES: Claudine Wolnik.
- OSTRICOURT: Jean-Luc Waligóra, Nadine Durańczyk, Annie Stempień.
- BULLY-les-MINES: Alain Wojdowski.
- LENS: Marie-Jose Kwaśniak, Sylvie Szkuclapska.
- WINGLES: Sabina Zielińska.
- LIÉVIN: Pierre Głębocki.
- PROVIN: Lydia Miastkowska.
- MÉRICOURT: Laurent Skrzypczak, Patrice Sołtysiak, Suzanne Zebrowska, Christophe Kozaczka, Natalia Majchrzak.
- DOURGES: Cathy Rutkiewicz.

- COURRIÈRES: Christophe Marszałek, Cathy Nowicka.
- LIBERCOURT: Christian Marszałek.
- MONTIGNY-en-GOHELLE: Patric Grembowski.
- OIGNIES: Sylvie Pilarczyk, Jean-Michel Gola.
- HÉNIN-LIÉTARD: Evelyne Goławska, Filip Plichon, Fryderyk Plichon.
- BRUAY-en-ARPOIS: Laurent Nowik.
- BÉTHUNE-MOLLINGHEM: Corinne Pawełczyk.
- DOUAI: Frank Pacholezik, Pascal Bartczak.
- WAZIERS: Jan Kalmuczak, Thierry Kaczmarek.

chała i Gerard Przytułski; Janina Wróblewska i Bronisław Matuszczak; Gertruda Szczygieł i Edward Urbiński. **HERSIN-COUPIGNY:** Monika Mańkowska i Bolesław Florek. **OSTRICOURT:** Helena Krawczyk i Władysław Janda. **BILLY-MONTIGNY:** Henriette Dogniaux i Ludwik Matusiak. **MÉRICOURT:** Irena Zarzycka i Jean Carpentier.

Do szczerych życzeń Rodziny i przyjaciół dołącza się „Tygodnik Polski”.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że odeszli od nas:

- DOUAI: Marianna Nowak, lat 59.
- WAZIERS: Antoni Ławniczak, lat 60; Jan Klarszyski, lat 51; Paweł Proćko, lat 62.
- SIN-le-NOBLE: Jan Krzeszewski, lat 67.
- NOEUX-les-MINES: Franciszek Klasiński, lat 64.
- MARLES-les-MINES: Franciszek Gajewski, lat 72.
- LIÉVIN: Rozalia Piekarczyk z domu Bader, lat 65.
- DOURGES: Balbina Królik z domu Piontek, lat 86; Weronika Szurmant z domu Ogórek, lat 67.
- MÉRICOURT: Józef Wiecek, lat 53; Bruno Gbiorezyk, lat 52; Stanisław Majchrzak, lat 49; Feliks Wiecek, lat 57; Stanisława Pędowska z domu Janiak, lat 75.
- BILLY-MONTIGNY: Józef Gogulski, lat 79; Regis Strzelczyk, lat 2.
- OSTRICOURT: Stefan Brodowicz, lat 77.
- SAINT-VALLIER: Władysław Sempecki.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

PHARMACIEN HENO

83, rue de Paris — DOUAI Tel. 88-85-37

DOSTARCZA

wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.





● **PIOTR KOBI** — najpopularniejszy obecnie piosenkarz-kozyśca młodzieży polskiej, student wydziału historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

● **VIOLETTA VILLAS**, reemigrantka z Belgii, utalentowana wykonawczyni i interpretatorka bogatego repertuaru w języku polskim i francuskim.

Popularni piosenkarze z Polski: VIOLETTA VILLAS, PIOTR KOBI-SZCZEPANIK i CZESŁAW NIEMEN wystąpią na MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU VARIETES w Rennes, w dniach 5, 6, 7 listopada, a następnie gościnnie w Paryżu 8 listopada w audycji publicznej Office de la Radiodiffusion-Télévision Française „ROUE DE LA CHANCE” popularnego realizatora ANDRE CHANU w Teatrze Fontaine (10, rue Fontaine, Paris-Pigalle).

Cena biletów na występ w Paryżu wynosi 5 F.

W wykonaniu młodych piosenkarzy usłyszymy nowe najciekawsze piosenki polskich kompozytorów w języku polskim i francuskim.

Młodzi piosenkarze z Polski wystąpią prawdopodobnie także w kilku ośrodkach Polonii francuskiej, a Violetta Villas w Belgii.

UWAGA: Dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy zgłoszą się do kasy z ostatnim numerem naszego pisma — bilety zniżkowe w cenie 3 F.

POLSCY SZTANGIŚCI WALCZĄ w TEHERANIE

W podnoszeniu ciężarów Polska od 6 lat należy do ścisłej czołówki świata. Na olimpiadzie w Tokio w punktacji zespołowej Polskę wyprzedził jedynie ZSRR. Polacy przywieźli 1 medal złoty — Baszanowski i 3 brązowe — Nowak, Zieliński, Pałiński, czwarte miejsce na świecie zdobyli: Trębicki i Kaczkowski. Na poprzednich mistrzostwach świata w Sztokholmie (1963 r.) Zieliński zdobył medal złoty, a Baszanowski brązowy.

Polacy startują teraz w mistrzostwach świata, które od-

niorów Norbert Ozimek (waga półciężka) i Marek Gołąb (waga lekkociężka).

W Teheranie najgroźniejszymi przeciwnikami Polaków w walce o drugie miejsce w klasyfikacji zespołowej są Japończycy, Amerykanie i Węgrzy.

Tabela dotychczasowej klasyfikacji zespołowej

Mistrzostwa świata — Sztokholm 1963:

- | | |
|------------|----------|
| 1. ZSRR | — 38 pkt |
| 2. Węgry | — 25 pkt |
| 3. POLSKA | — 24 pkt |
| 4. USA | — 21 pkt |
| 5. Japonia | |

Igrzyska Olimpijskie w Tokio 1964:

- | | |
|------------|----------|
| 1. ZSRR | — 43 pkt |
| 2. POLSKA | — 25 pkt |
| 3. Japonia | — 22 pkt |
| 4. USA | — 20 pkt |
| 5. Węgry | — 18 pkt |



Mecz Wisła — Real, polski zawodnik dosłownie fruwa pod koszem Hiszpanów

„WISŁA” ZWYCIĘŻA REAL-MADRYT I REPREZENTACJĘ EUROPY

Zasłużony Klub „Wisła” z Krakowa rozpoczął jubileusz 60-lecia istnienia — turniejem koszykówki męskiej, z udziałem drużyn Real-Madryt i reprezentacji Europy. Imprezie patronowała Międzynarodowa Federacja Koszykówki (FIBA). Do Krakowa przyjechali: prezes FIBA, Antonio des Reis Carneira, sekretarz generalny Federacji William Renato Jones.

Turniej wygrała niespodziewanie „Wisła”, po świetnej grze i zwycięstwach nad reprezentacją Europy 78:70 i Realem-Madryt 85:70. Drugie miejsce zajął zespół reprezentacji Europy zwyciężając Real 101:83.

Krakowska drużyna, zwana popularnie „Wawelskie smoki”, odniosła jeden z największych sukcesów w historii swego klubu. „Wisła” jest wicemistrzem Polski, a „Real” zdobywcą klubowego Pucharu Europy. W reprezentacji Europy grali, między innymi, tacy sławni koszykarze, jak: Korac (Jugosławia), Włosi Viletti i Butalini, Konwicka (Czechosłowacja), a w Realu — Amerykanie Luyk i Monsalve oraz Hiszpanie — Rodrigues i Gonzales. W drużynie „Wisły” grało 5 koszykarzy z reprezentacji Polski.

Drugi turniej jubileuszowy o Puchar Lajkonika — rozegrały koszykarki drużyn: Blues Starts (Amsterdam), Sparty (Praga) i „Wisły”

(Kraków). Holenderki przegrały ze Spartą 48:55 i Wisłą 49:71. Czechosłowaczki zajęły pierwsze miejsce po zwycięstwie nad mistrzyniami Polski 60:46.

Prezes FIBA Brazylijczyk Antonio Carneira powiedział: — Od czasu mistrzostw Europy zorganizowanych we Wrocławiu, bardzo podniósł się poziom koszykówki w Polsce. Wśród młodzieży widać ogromne zainteresowanie tą grą.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DANCHE

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4

Notatnik sportowca

PIĘKA NOŻNA

BRUAY-en-ARTOIS. Bruay-Tourcoing 1:2. Bramkarz Kaniecki skapitulował przed strzałem własnego gracza. Kaczmarek i Witkowski nie mogli przełamać muru obrony Tourcoing. W miejscowej drużynie wyróżnili się obrońcy: Urbaniak i Wala.

NOEUX-les-MINES. Dzięki przytomnej grze Lisa, US Noeux odniosła z wielkim trudem zwycięstwo 3:2 nad ES Calonne-Ricouart. Wyróżnił się Polowski.

LONGWY. Homecourt poniósł niezasłużenie wysoką porażkę 6:1, mimo wysiłków Wróbla (bramkarza), Chęcińskiego, Wójcika, Szmańskiego, Targi i Cisowskiego.

STRZELANIE

BULLY-MONTIGNY. W konkursie strzeleckim Stowarzyszenia Carabiniers wyróżnili się: zwycięzca Józef Simonek (493 pkt). Następne miejsca zajęli: Georges Korped i Teodor Dąbrowski. W innym konkursie dyplomy zdobyli: Józef Rozdzielski, Edmund Wołniewicz i Ignacy Kossowski.

DOURGES. Puchar miasta na 1965 r. zdobył Zalewski (193 pkt). Następni w klasyfikacji: 2) Henryk Mielczarek (192 pkt), 3) Alojzy Grosz, 6) W. Ponicki, 7) Kubiak, 9) Słoboda, 10) Kubiak, 11) Patryas, 12) Bedzielewski i 14) F. Danielczuk. W grupie młodzieżowej drugi był Pogorzelski, a czwarty Ratyński. Nagrody wręczał mer miasta w otoczeniu zarządu miejskiego oraz prezesa Stowarzyszenia — Franciszka Danielczaka.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-Ńe 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



H. Trębicki (waga kogucia)

bywają się w Teheranie (zakonczenie mistrzostw 3 listopada).

Stratą dla drużyny jest odejście byłego mistrza świata i olimpiady (Rzym 1960), rekordzisty Ireneusza Pałińskiego, który teraz jest trenerem w Płocku.

W reprezentacji Polski kolejno startują młodzi zawodnicy. Teraz w Teheranie miejsce w reprezentacji znaleźli: rekordzista świata ju-

IL Y A EN POLOGNE deux Olsztyn. L'un est la capitale de la Mazurie et de la Warmie que les touristes visitant la contrée des lacs connaissent bien. Nous l'avons à plus d'une reprise présenté à nos lecteurs. L'autre, jadis bourg important, n'est plus qu'un humble village à 12 kilomètres de Częstochowa. Seules les ruines imposantes du château-fort construit au XIV^e siècle par Casimir le Grand rappellent la splendeur passée. Cette forteresse est un des chaînons des „Nids d'aigles” qui défendaient au Moyen-Age le sud de la Pologne contre les incursions ennemies. Comme les autres, il fut détruit lors de l'invasion suédoise au XVII^e siècle. Aujourd'hui le nom de „Nids d'aigles” est resté et indique un intéressant itinéraire touristique qui joint justement ces châteaux-forts. En visitant celui d'Olsztyn, vous apprendrez l'histoire héroïque de Kacper Karliński qui refusa de se rendre aux assiégeants autrichiens en 1587, en y perdant le dernier de ses quatre fils détenu en otage.



Resztki jednej z kilkunastu średniowiecznych warowni na „Szlaku Orlich Gniazd”, zamku w Olsztynie pod Częstochową. 38-metrowa wieża, dominująca nad okolicą, okrągła i kamienna od dołu, a z cegły i ośmiokątna u góry, pochodzi z czasów króla Kazimierza Wielkiego, należała do zamku górnego. Wieża kryje pod sobą głęboki loch, w którym trzymano skazanych na śmierć głodową



Kościół w Olsztynie (na zdjęciu) zbudowany w 1772, powstał z kamieni zamku dolnego. W latach 1396—1818 Olsztyn był starostwem grodowym. Do starostwa należały liczne wsie oraz trzy miasta: Olsztynek, Przyrów i Częstochowa wraz z Jasną Górą (!) Ta ostatnia, będąca również warownią, przejęła w tej części pasa jurajskiego kluczową pozycję obronną w połowie XVII w., którą do tych czasów zajmował Olsztyn



Na zdjęciach powyżej i poniżej widzimy ruiny starego zamczyska w ujęciu z innych pozycji. Dają one wyobrażenie o jego rozmiarach



PAMIĄTKA PO DZIELNYCH OBROŃCACH

SA W POLSCE DWA OLSZTYNY. Ten szeroko znany, na Warmii, nad rzeką Łyną, na północnych ziemiach Kraju, jest miastem wojewódzkim. Drugi, kiedyś miasteczko z królewskim przywilejem, a dziś tylko wieś gromadzka, ale za to letniskowo-turystyczna, leży opodal Częstochowy (12 km na połudn. wschód). Oba słyną ze średniowiecznych zamków. Olsztyn nad Łyną, z dobrze zachowanego zamczyska biskupów warmińskich, znanego w historii z obrony przed Krzyżakami w 1521 r., którą dowodził wielki astronom Mikołaj Kopernik; Olsztyn koło Częstochowy, z imponującej warowni zbudowanej przez króla Kazimierza Wielkiego na wyniosłej, z daleka widocznej górze. Niestety, z warowni tej pozostały już tylko ruiny.

O Olsztynie na Warmii pisaliśmy wielokrotnie, podobnie jak i o jego biskupim zamku. O Olsztynie w sąsiedztwie Częstochowy piszemy po raz pierwszy. Znajduje się on na pięknej trasie turystycznej zwanej „Szlakiem Orlich Gniazd”. Te orle gniazda, to właśnie zamki obronne, dziś już prawie wszystkie w ruinach, zawieszane na wysokich często trudno dostępnych skałach, wzdłuż zanikającego pasma górskiego, jakim jest Jura Krakowsko-Częstochowska albo Krakowsko-Wieluńska. Pierwszym wzniesieniem jurajskim jest krakowski Wawel, ostatnim — Jasna Góra w Częstochowie, na której stoi historyczny, kiedyś obronny klasztor.

Zamki na „Szlaku Orlich Gniazd” opadły w ruiny po najazdach szwedzkich w XVII w. Z warowni olsztyńskiej, oprócz resztek murów, pozostały jedynie wysoka okrągła wieża więzienna i część jednej baszty kwadratowej.

Wieża ma jakby przedłużenie w dół, wykute w głębi skały, w kształcie studni. Wyjście z niej, kto znajdzie się na jej głęboko wpuszczonym dnie, jest bez pomocy z góry niemożliwe. W 1358 r. za Kazimierza Wielkiego zmarł w jej głębi śmiercią głodową wojewoda poznański, Maćko Borkowicz. Jan Długosz (zm. 1480 rok), autor „Dziejów polskich ksiąg XII” tak w nich opisał sprawę Borkowicza:

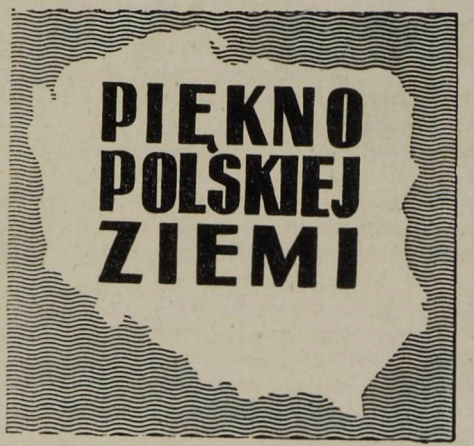
„...Złodziejom i rozbójnikom, których w okolicy była wielka liczba, a przeciw którym powinien był użyć swej władzy, naprzód skryte u siebie począł dawać przygarnienie, a potem głównym stał się ich przywódcą. Król Kazimierz karciał go początkowo łagodnie, a potem zagroził karą, nie mógł jednak sprowadzić go z drogi występku i ukrócić nałogowej żądzdy łupiestwa w człowieku, który w własnych dostatkach opływał. Gdy zarę-

czenie dane na piśmie królowi, a nawet zaprzysiężenie uroczyste nie pomogły, gdy rozbijać nie przestał i sam bandzie łotrów i łupieżców hetmanił, wówczas przybyłego do króla ujęto, okuto w kajdany i zawieszono z jego rozkazu do zamku w Olsztynie, aby tam głodową śmiercią umarł. Spuszczono go wtedy do turmy podziemnej i codziennie dawano mu tylko wiązkę siana i czarnekę wody. W rozpacz i głódzie wyżywał póki mógł własne ciało i po czterdziestu dniach w okropnych mękach życia dokonał”.

Scenę spuszczenia wojewody Borkowicza do podziemi baszty olsztyńskiej odтворzył na jednym ze swych obrazów największy polski malarz historyczny Jan Matejko.

Szeroka sława Olsztyna nie z tym jednak wiązała się epizodem, lecz z bohaterską obroną zamku przez Kacpra Karlińskiego, miejscowego starostę. Kiedy po śmierci króla Stefana Batorego w 1587 roku o tron polski zabiegał Maksymilian austriacki, a królem wybrano Zygmunta III Wazę, zbrojnym najazdem na ziemię polskie, Austriak chciał zawiadnąć Krajem. Posuwając się na Kraków stanął pod murami Olsztyna. Karliński zamknął twierdzę i odmówił poddania się. W różnych wojnach stracił on już poprzednio trzech synów, jedyny pozostały przy życiu, jeszcze dziecko, przebywał wraz z opiekunką w sąsiedniej wsi pod Olsztynem. Niemcy dowiedziawszy się o tym porwali dziecko wraz z opiekunką i popędzili je przed sobą pod bramy zamku, w nadziei, że tym sposobem uda się im wtargnąć do jego wnętrza. Zawiedli się jednak. Karliński osobiście podłożył lont pod armatę, i choć serce krwawiło mu z bólu, wypalił z niej w nadchodzących wrogów. Dziecko zginęło przy tym, zamek jednak został uratowany, a Niemcy uciekli.

W jakiś czas później Maksymilian doznał sromotnej klęski w bitwie pod Byczyną, niedaleko Opola na Śląsku, gdzie jego wojska rozniósł Jan Zamoyski, dostał się do niewoli polskiej i musiał zrezygnować z kandydatury do tronu polskiego. Wieść o czynie Karlińskiego rozniosła się szeroko, przetrwała przez pokolenia i jeszcze dziś można usłyszeć szczegóły o czynie Karlińskiego z ust prostych ludzi wiejskich, którzy nigdy nie uczyli się historii, zarówno z sąsiedniego Śląska Opolskiego, jak i z drugiej strony Częstochowy — z Kielecczynny.



Zmienia się wygląd KATOWIC — stolicy Górnego Śląska i serca wielkiego okręgu górniczego i przemysłowego. Powstają nowe i piękne dzielnice mieszkaniowe. Na zdjęciu: fragment jednego z najładniejszych osiedli im. Tysiąclecia Polski. W zróżnicowanych pod względem architektonicznym budynkach 5, 12 i 18-kondygnacyjnych zamieszka wkrótce 25 tysięcy członków spółdzielni mieszkaniowych z Katowic i Chorzowa, przeważnie górników okolicznych kopalń. Przy wznoszeniu tego osiedla zastosowano najnowocześniejsze metody budowlane.

Rozrywki umysłowe

1 K	2 F	3 K	4 H		5 Ż	6 I	7 A	8 A	9 J		10 T	11 K	12 C
13 A	14 Ż	15 B	16 B	17 E	18 L		19 A	20 G	21 Z	22 G	23 G	24 M	
25 L	26 W	27 Ż		28 E	29 J	30 G	31 C		32 J		33 D	34 E	35 J
36 E	37 Y	38 N		39 C	40 I	41 A	42 M		43 N	44 D	45 H	46 P	47 C
48 E	49 N	50 Y		51 T	52 F	53 T		54 L	55 B	56 R	57 U	58 E	59 F
60 F	61 I	62 M	63 A		64 H	65 R	66 T	67 M	68 A		69 C	70 Z	71 X
72 N	73 B	74 O	75 Z	76 R	77 W	78 L	79 O		80 U	81 J	82 C	83 I	84 W
85 E	86 P	87 S	88 S	89 U		90 H	91 T	92 D	93 C	94 E	95 D	96 S	
97 E	98 P	99 O	100 U		101 N		102 D	103 E	104 X	105 X		106 O	107 Y
108 F	109 G	110 R	111 W	112 X		113 U		114 E	115 M	116 Z	117 H	118 E	119 Ż

DIAKROSTYCH

Prosimy odgadnąć 26 wyrazów pomocniczych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich. Pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego oraz tytuł jego utworu. Następnie należy przenieść wszystkie litery odgadniętych wyrazów do kratek rysunku na miejsce odpowiadających im liczb od 1 do 119 i rzędami poziomymi odczytać fragment odgadniętego utworu. Litery obok liczb w kratkach rysunku wskazują, w którym wyrazie pomocniczym znajduje się dana liczba i odpowiadająca jej litera.

WYRAZY POMOCNICZE:

- A. 13 — 41 — 63 — 7 — 8 — 68 — 19 = zmierzch świetności,
- B. 15 — 55 — 16 — 73 = koło zębate,
- C. 31 — 47 — 93 — 69 — 82 — 12 — 39 = rzeczoznawca,
- D. 33 — 44 — 92 — 95 — 102 = wyrwał się z konopi,
- E. 36 — 17 — 103 — 118 — 48 — 28 = list bez podpisu,
- F. 60 — 2 — 59 — 52 — 108 = użyźnia glebę,
- G. 30 — 20 — 109 — 23 — 22 = broń pszczół i os,
- H. 45 — 64 — 117 — 90 — 4 = drużyna ratownicza,
- I. 6 — 40 — 83 — 61 = karność, subordynacja,
- J. 29 — 35 — 81 — 32 — 9 = tłuszcz roślinny,
- K. 1 — 11 — 3 = oślo-koński potomek,
- L. 25 — 78 — 18 — 54 = filar, kolumna,
- Ł. 94 — 34 — 97 — 85 — 114 — 58 = roślina z liściem szerokim,
- M. 115 — 67 — 62 — 42 — 24 = rodzaj zamszu,
- N. 43 — 101 — 72 — 49 — 38 = znany felietonista warszawski,
- O. 74 — 106 — 79 — 99 = cukierek śmietankowy,
- P. 98 — 46 — 86 = lecz, wszak, przecie,
- R. 65 — 110 — 76 — 56 = urzędowy strój sędziego,
- S. 87 — 96 — 88 = jeleń okolic podbiegunowych,
- T. 91 — 10 — 51 — 66 — 53 = talia w centymetrach,
- U. 57 — 100 — 80 — 113 — 89 = często tak nazywamy arbuzy,
- W. 84 — 26 — 77 — 111 = drobnutki węgiel,
- Y. 107 — 37 — 50 = okrzyk westchnienia lub zachwytu,
- Z. 70 — 116 — 75 — 21 = czepia się psiego ogona,
- Ż. 14 — 27 — 5 — 119 = ma je piła i grabie,
- X. 105 — 71 — 112 — 104 = bezpieczne schronienie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

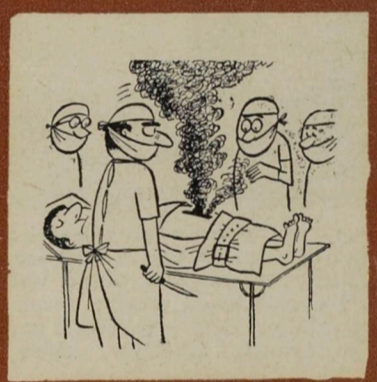
ROZWIĄZANIE DOPEŁNIANKI Z NR 41

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) Kruszwica, 2) krasawica, 3) krzywizna, 4) kołysanka, 5) koleżanka, 6) kreskówka, 7) konikówka, 8) kruszynka, 9) kabalarka.

KRZYŻÓWKA UCZY I BAWI.

ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH KWADRATÓW Z NR 41

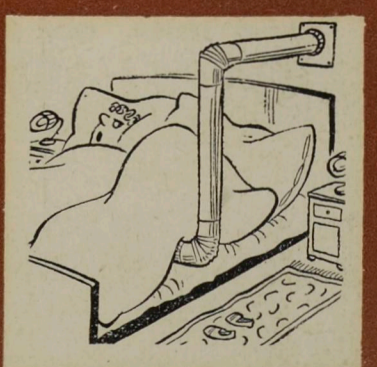
ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) nimb, 2) idea, 3) metr, 4) bark, 5) puls, 6) ułan, 7) lato, 8) snob, 9) kurs, 10) uraz, 11) rafa, 12) szal, 13) włos, 14) ława, 15) owal, 16) sala, 17) Luwr, 18) urna, 19) wnuk, 20) raki.



— Dlaczego pacjent palił papierosa przed operacją?
— Pourquoi le malade a-t-il fumé avant l'opération?



— Nie, dziękuję. Ja już od dwóch lat nie palę...
— Non, merci. Je ne fume plus depuis deux ans...



— No, w ten sposób, to możesz palić w łóżku...
— Comme ça, tu peux fumer même au lit...